

PISMO DLA RODZIN.

№ 22. Warszawa, dnia 22 Maja (3 Czerwca) 1875 roku. **Rok 11.**

CENA PRENUMERATY

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie	rs. 6 k. „	rocznie	rs. 8
półrocznie	„ 3 „ „	półrocznie	„ 4 k. „
kwartalnie	1 „ 50	w Austryi roczn.	14 guld.
miesięcznie	„ 50	w Prusach „	24 marek.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień, we Czwartek.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Skład Główny w Warszawie, w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebra i Spółki, we *Lwowie* w Księgarni polskiej, ulica Kopernika Nr 12 w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego *w Wilnie*, u J. Zawadzkiego.

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 15.

Fałszywa tradycyja czy prawda naukowa

w podręcznikach historyi?

napisał

Ernest Świeżawski.

Rzecz, nad którą chcemy zastanowić uwagę naszych czytelników, stanowi jeden tylko drobny ustęp, z wiekuiście toczącej się walki między tradycyją a postępem, między doświadczeniem i wiedzą przodków, a nabytkami spółczesnych w praktyce i w teoryi. Cel zaś, jaki osiągnąć zamierzyliśmy, jest wywołać dyskusyją nad pytaniem—jak należy się względem przeszłości i teraźniejszości zachować przy pisaniu dzieł podręcznych dla nauki historyi krajowej?

Powodem ubocznym do poruszenia kwestyi była recenzyja Historyi kościoła polskiego, przez ks. Melchijora Bulińskiego, napisana w *Przeglądzie krytycznym* krakowskim (N. 2) przez redaktora samego, jak na to inicyały zdają się wskazywać. Recenzent mianowicie wytknął autorowi ten sam rodzaj traktowania dziejów, jaki u nas miał miejsce „przed kilkudziesięciu laty."

Uznał takowy za niewłaściwy, mimo to uważał za stosowne podziękować autorowi w imieniu „szerszej ogólne tylko wykształcenie posiadającej publiczności" za napisanie dzieła „prawdziwie i ściśle *nienaukowego*" „niemniej pożytecznego i pouczającego," choć „historyja nie odniesie z takich dzieł (jak historyja kościoła polskiego wspomniana—i historyja polska Morawskiego (*uwieńczona*) korzyści" (str. 41). Nieco wyżej krytyk mówi (str. 40) „że wiadomościom przez Ks. B. podawanym, *niemożna zaufać zupełnie*, i że się na nie powoływać *niepodobna*."

Jeżeli pochwalny ustęp recenzyi z którego te wyjątki cytujemy, nie jest nieużyteczną w Przeglądzie *krytycznym* omastą i balsamem na zoilowskie rany, tym konwencyjonalnym a śmiesznym umizgiem krytyka do schłostanego przez się niedawno autora, to wypowiedziane przez krytyka zdanie, groźną w sobie ukrywa teoryją pedagogii historycznej.

Napozór o nic tu więcej nie chodzi, jak o metodę użycia źródeł. Buliński, (jak Morawski T.) „nie rozróżnia wartości świadectw autorów spółczesnych wypadkom, od innych o wiele późniejszych; na poparcie jakiejś wiadomości przez siebie podanej przytacza dowody z dokumentów współczesnych lub z kronik o kilka wieków późniejszych, stawiając je zupełnie na jednej linii" (l. s. l.) Historyk przeto z powołania może dać sobie radę, i rozróżnić niekrytyczność jednych źródeł i drugich, a następnie wydobyć lub nie, materyjał ściśle naukowy z pracy wspomnianej; publiczność jednak „wykształceńsza" specyjalistką nie jest, sądu w tej mierze naukowego wydać nie może, i najspokojniej wierzy w zdania ks. M. B. choć one nie są ściśle i prawdziwie naukowe. Krytyk sądzi przecie, że powinno to zaspokoić ogół, wywołać nawet jego wdzięczność, że jest w błąd naukowy wprowadzanym, przez historyków swoich. Specyjalista użytkować nie może z pracy krytykowanej, vulgus profanum znajdzie w niej pożytek i naukę! bo dla historyka trzeba czystej, dla publiczności dość i mętnej prawdy.

Z pewnością krytyk nie miał na myśli dzielenia kategoryi czytających dzieła historyczne na poświęconych i niepoświęconych, na uczestników Misteryj starożytnych i na czerń niegodną poznania arkanów, dla pierwszych zachowywanych. Jesteśmy przekonani wewnętrznie, że recenzent rzucił cytowane frazesy, stosując je wyłącznie do *drobiazgów* krytycznych. Żałować atoli przychodzi, że mógł *choćby pozornie* wypowiadać myśl ogólną — iż inna może być prawda dla ogółu, a inna dla historyków. Tym sposobem bowiem, to co praktykowało się może bezwiednie, zjawia się w piśmie naukowem nipmal jako teoryja!

Użyliśmy łagodzącego wyrazu że „może bezwiednie" w dziełach historycznych pisało się fałsze; rozumiejąc przez to 1) szał, jaki wywiązuje się w umyśle badacza historyi przy hipotezach, zwykle dotąd stawianych a priori, i jaki odejmuje jasność krytyczną wzroku; 2) rozumiałem brak źródeł, zmuszający niegdyś badaczy do częstszych hipotez, owych sztucznych wiązadeł faktów, ale *nie* zastępczyń istotnych zjawisk. Pod wpływem dwu tych głównych przyczyn, doszliśmy w kilku (mówiąc najskromniej) punktach naszej historyjografii do takich rezultatów, że człowiek poczynający zawód historyka, niewie co z niemi począć, jaki sąd o ich twórcach lub o sobie wydać?

d. n.

OMANKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

Jana Zacharjasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Głęboki smutek osiadł na twarzy staruszki. Patrzała czas niejaki na twarz płaczącej Salomei.

— Salusiu, rzekła po chwili — grozi nam wielkie nieszczęście! Dobrze, że się jeszcze nic nie stało.... grozi nam — „oman!"

Salomea spojrzała na mówiącą.

— Tak jest — mówiła dalej babunia — „oman" oman nam grozi! Czy przypominasz sobie, co nam wieśniaczka mówiła o tym „omanie?"... A ty na obszarze życia swego chcesz teraz taki „oman" zostawić, aby na nim osiadł zły duch i dręczył cię do końca życia!... Póki czas — wróć się, i zasiej ten źle strzeżony zagon życia swego ziarnem bożem, abyś z niego miała plon zdrowy, a nie kwiatki zatrute, któremi zły duch się łudzi!...

Z płaczem rzuciła się na kolana Salomea.

— Ja już nie mogę — szlochała — nie mogę się wrócić — nie mogę innego kochać!

— Porównaj tylko ich obu z zimną krwią!

— Nie mogę — pan Karol jest najzacniejszym człowiekiem — ale ja kocham innego!

Zmarszczyła siwe brwi babunia.

— Chcesz się dobrowolnie rzucić w przepaść?

— Rzucę się w przepaść — z nim razem!

— A jeżeli on z tobą razem nie pójdzie do przepaści?

— Niech mu babunia tak srogiej krzywdy nie wyrządza!

— I dla jednego zatruwasz życie drugiemu?

— Mój Boże cóż jam temu winna?

— Czyś nie widziała, że nie jesteś mu obojętną?

— Babuniu!

— Czy cię to tak bawiło, że rumienił się na jedno twoje wejrzenie... że twoje jedno słówko zapierało mu oddech w piersi?... A teraz wypierasz się tego człowieka i przechodzisz po nim jak po złamanym kwiatku, którego pączek rozwijał się pod twojem tchnieniem gorącem?...

— Babuniu... jam niewinna!

— O! żadna panna nie winna, bo na to nie ma kodeksu karnego!... Ale zapytaj siebie, wejdź w głębią duszy, czy tam nie znajdziesz winy?...

Salomea zaczęła spazmatycznie płakać....

W tej chwili spostrzegła, że Floryjan wstał od okna, i okiem zmierzył do dworku.

Spostrzegła to także i babunia.

— Jestem pewną — rzekła z pośpiechem, że w ostatecznej chwili nie opuści cię rozsądek i twoje zacne serce nie pójdzie za głupią mrzonką. Tego się spodziewam i tego sobie życzę. Szalonym twoim zachceniom odmawiam mojej woli i swego błogosławieństwa!

Salomea krzyknęła z wielkiej boleści i rzuciła się za babunią, aby ją za rękę pochwycić, ale babunia uwolniła się od niej, wyszła szybko z pokoju i drzwi za sobą zamknęła.

Kurcz bolesny rozparł pierś biednej Salomei. Zapragnęła świeżego powietrza i wybiegła na ogród. Pędziła ścieżką naprzód siebie, zaczepiając się o gałęzie i konary... i sama niewiedziała dokądby zaszła, gdyby w tej chwili nie była ujrzała Karola na skręcie drogi.

Stanowcza chwila zbliżała się — wróciła szybko do pokoju, gdzie miała się rozstrzygnąć jej przyszłość.

Przez to samo okno, przez które patrząc na świat boży, tyle słodkich rzeczy wymarzyła, widziała teraz z przestrachem zbliżającego się Karola — a drugą stroną ulicy odchodzącego ze spuszczoną głową Floryjana!

Prawdopodobnie babunia odprawiła go!

XVI.

Z zapartym oddechem usiadła w pokoju Salomea i wytężyła ucho, aby każdy ruch pochwycić, który się w przybocznym pokoju odbywał, każdy szelest usłyszeć, który w tej chwili był dla niej tak wymowny! A ręce jej splotły się jakby do niemej modlitwy, którą w jej ściśnionem sercu miał wyczytać Bóg miłosierny!...

Tymczasem w drugim pokoju zaskrzypiały drzwi — a potem słychać było pewne, odmierzone stąpanie.

To Karol wchodził do babuni.

Salomea wstrzymała oddech.

W tej chwili z domku ślusarskiego dały się słyszeć rzewne tony wiolonczeli.

W dziwnem położeniu była Salomea. Z jednej strony miała słyszeć słowa człowieka, który cicho i spokojnie jak głęboka woda wciskał się w obszar jej życia — z drugiej strony mówiono do niej wzniosłą mową snów i marzeń, w której tyle było jakiegoś tajemniczego uroku!...

I kogoż miała słuchać sercem przychylnem?

Babunia powiedziała, że życiu jej grozi „oman"... że dopiero przyszłość — przyszła wiosna — na zieleniejącym się obszarze okaże pusty zagon, na którym zamiast ziarna bożego, posiał zły duch brzydkie zielska i kwiatki zatrute!....

Któż ma się stać powodem tego „omanu?"

Przecież jej serce powiada, że to nie może być Floryjan! Czyż nie jest to właściwie Karol, który jak złowrogie widmo wciska się na obszar jej marzeń tak słodkich, tak rozkosznych?...

Serce Salomei ścisnęło się.

Z po za drzwi przyległego pokoju doszły do jej ucha pierwsze słowa Karola, któremi witał babunię... a z drugiej strony ulicy przez okno otwarte przedarły się namiętne tony śpiewnego instrumentu, zapowiadające jakąś dziwną burzę!...

Po chwili słyszała Salomea:

— Przebaczysz mi pani — mówił do babuni Karol głosem pełnym i dźwięcznym — że zaraz na wstępie wyznam szczerze i otwarcie, w jakim celu dzisiaj przychodzę. Może w tem być niecierpliwość lub obawa — a może i ten powód, że dzisiaj nie jestem w stanie mówić

ŚLADY ŻYCIA.

XXII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Orkiestra p. Fliege ściąga do Szwajcarskiej doliny liczne tłumy publiki — przyznać jednak należy że zasłużone to powodzenie. P. Fliege stara się wszystkim gustom dogodzić i dla tego podzielił swoje wieczory na trzy oddziały: *na muzykę pokojową*, t. j. lekkie utwory jak mazury, walce i inne drobne rzeczy—na symfonije, z których słyszeliśmy już symfonię *Schumana*, *Mendelsohna*, *Beethowena*, oraz na wieczorki zajmowane wyłącznie przez utwory jednego mistrza. I taki jednolity wieczór odbył się już raz jeden, wypełniony w całości dziełami *Wagnera*. Oddając należne uznanie i P. Fliege i jego artystycznemu składowi—pragnęlibyśmy jednak aby się jeszcze o coś postarał. Pragnęlibyśmy mianowicie aby obok cudzoziemskich maestro, dawał też niekiedy utwory naszych Moniuszków, Dobrzyńskich, Chopinów i t. d., bo tony dźwięków rodzinnych, najmilej zawsze wpadają w ucho.

Już to u wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju Warszawa musi mieć bardzo dobry numer. Zimą i latem ciągnie ich do nas pełno i—chociaż smutne to ale prawdziwe—rzadko który z pustą kaletką powraca. Po Gasnerach—psach śpiewających i pchłach tresowanych—po cudownej ręce i kanarkach przyszłość wróżących, po magiku P. *Ruchwaldzie*, który zapowiadając o nadzwyczajnych eksperymentach magii a głównie o cudownem znikaniu musiał sam *zniknąć* z Warszawy po drugiem zaraz niefortunnem przedstawieniu, zjawiła się gdzieś aż z Monachijum, Dama *Panna Maryja*. Czy wiecie co zaś jest owa dama Maryja? Jest to Flora Nadreńska w pokaźniejszem tylko wydaniu—jest to kloc lat dwadzieścia kilka liczący, a ważący 400 funtów — jest to utuczone monstrum — które wypuszczone na wolność i włóczące się swobodnie po ulicy — mogłoby może być nie raz przedmiotem złośliwych uśmiechów ulicznej gawiedzi, ale więcej nic a nic... Gdyby Dama Panna Maryja wzięła się do roboty—i gdyby tyle robiła co dziś je, a tyle tylko jadła co dziś robi—z pewnością stała by się podobną do człowieka i skończyła by się parada. Dopóki jednak nie zbraknie tych których siać nie trzeba — dopóty Damom Pannom Maryjom, dobrze się będzie wiodło na świecie — chociaż znowu rubel jeden za obejrzenie, to cena tak przesolona iż jej nawet ogólną drożyzną mięsa usprawiedliwiać nie można.

Wybornym przeciw środkiem na „Damy Maryje"i wszelkie inne zagraniczne kuglarstwa są teatrzyki ogródkowe które też w Eldorado, Tivoli, Alhambrze a i *na Pradze* nawet podobno d. 30 b. m. rozpoczynają działalność swoję. Witamy je z całą życzliwością pewni że przestrogę *Ridendo castigat mores* panowie Dyrektorowie, będą mieli zawsze w pamięci. A bodaj że to nawet leży w dobrze zrozumianym interesie ich pieniężnym.

o rzeczach innych. Uczucie bliskiego szczęścia tak przepełnia serce moje, że mimowoli cisną mi się na usta słowa...

— Świadczy to dobrze o sercu pana—przerwała babunia głosem podniesionym, który w drugim pokoju miał być słyszanym — bo takie usposobienie dowodzi, że to z czem pan przychodzisz jest szczere!

Salomea słyszała, jak Karol tutaj całą piersią głęboko odetchnął... Tony z naprzeciwka rosły w burzę co raz większą....

— Świadczę się Bogiem — mówił dalej Karol że żadna myśl uboczna, która dzisiaj w podobnej sytuacyi tak ważną odgrywa rolę — niepowodowała mną nigdy i że tylko czyste uczucie skłoniło mnie do panny Salomei, w której widzę jedyne szczęście moje! Ale to szczęście zasuwa mi czasem czarna chmura....

— Nie lękaj się pan chmur takich — odparła babunia — nie wszystko tak się kończy jak chcą plotki!

Salomei uderzyła krew do głowy.

— Więc miłość moja ma być tylko czczą plotką? pomyślała sobie — dla czegoż to młodzi młodych nie sądzą?...

— To o czem myślę — mówił dalej Karol a głos jego drżał od wzruszenia — to o czem myślę, nie jest bynajmniej plotką... ale smutną straszną rzeczywistością!

— Ej nie wierz pan temu! wtrąciła babunia — nie taki straszny dyjabeł jak go malują! Rozum w końcu jest zawsze górą!

— Rozum i praca podobne są do ziarna, które się w ziemię rzuca.... Wydaje ono dopiero plon w przyszłości!

— Nie lękaj się pan tej przyszłości. Są rzeczy, które w przyszłości ani śladu po sobie nie zostawiają!..

Salomea nie mogła tej rozmowy dobrze zrozumieć — lepiej rozumiała szalone akordy, które wikłały się co raz groźniej!

— Ach! Jak on mnie kocha! pomyślała sobie.

— Odsyłasz mnie pani do przyszłości, mówił dalej smutnym głosem Karol — a mnie właśnie obecność tak trapi! W przyszłości mam wszelką nadzieję — ale dzisiaj.... dzisiaj upadam pod ciężarem...

— Pod ciężarem?.. — powtórzyła babunia gniewnie.

— Pod ciężarem.... ubóstwa!

Rozśmiała się serdecznie babunia i odparła:

— Przestraszyłeś mnie pan tą czarną chmurą, z której upadł tak mały deszczyk majowy! A cóż to, czy pan nie masz pola pracy przed sobą?

— To jedyny mój majątek — odparł Karol, i wierzę że przyniesie mi jaki taki procent. Przy małżeństwie jednak taki majątek nie zawsze się uwzględnia. Być może, że słusznie żąda każda panna, aby ją od razu otoczyć zbytkiem a który dzisiaj powszechnie oznacza „dobrą partyją!:!.. Gdyby pani i panna Salomea chciały podobnie sądzić....

— Co pan mówisz! Czy nie widzisz jasno, że w panu cenię zacnego, pracowitego człowieka, z którego i społeczeństwo korzyść odniesie i za pracę jego i poczciwość przyzwoicie go wynagrodzi!

— Jeżeli tak — rzekł Karol a głos jego zadrżał jak najpiękniejsze tremolo wiolonczeli. Jeżeli tak... to niech mi wolno będzie prosić pannę Salomeę o rękę!...

Salomea powstrzymała oddech.

Babunia milczała chwilę... Przez drzwi było słychać wyraźnie głęboki oddech Karola.... a przez okno wciskały się teraz rzewne tony wiolonczeli, które po burzy namiętnych akordów przypominały siny błękit nadziei....

— Więc kochasz pan Salomeę! ozwała się po chwili babunia i głęboko westchnęła.

— Słowa tego wymówić nie mogę — odparł spokojnie ale z energiją Karol — bo słowo to nie maluje dobrze stanu mojej duszy. Jest ono tak często wymawiane....

— Czy masz pan nadzieję, że Salomea może być panu wzajemną?

Twarz Salomei zaognił się rumieńcem...

— Panny Salomei o to nigdy nie pytałem, odrzekł Karol — bo na takie zapytanie nie miałem odwagi. Gdzie odpowiedź stanowi o całem życiu — tam nie tak łatwo o odwagę!

— Czy odmowa Salomei byłaby dla pana tak bolesną?

— Odmowa Salomei — odparł dziwnym głosem Karol — odmowa Salomei..... mogłaby wykoleić całe życie moje!

Salomea zadrżała. Głos Karola był dziwny, jakiego nigdy nie słyszała. Był on na pozór spokojny, ale pod maską tego męzkiego spokoju czuć było rozpacz i grobowe zimno rezygnacyi...

Nieznane dotąd uczucie przemknęło przez jej serce...

A w tej chwili przez otwarte okno po smutnej, błagalnej melodyi wcisnęły się znane tony „króla olch!:..

Ona tę pieśń tak lubiła... ona tak często grywała ją z Floryjanem!....

A teraz w jego grze słyszała wyraźnie słowa:

„Chodź tu kochanie — pójdziemy z sobą—
„Ładne gry umiem i pogram z tobą!:!..

I twarz Salomei zwróciła się do okna....

— Powiadasz pan — mówiła dalej babunia, że odmowa Salomei może panu całe życie zwichnąć!...

— W uczucie moje — odparł tym samym głosem Karol — włożyłem wszystko, co tylko życie człowieka stanowi!

Salomea uczuła znowu w sercu jakiś prąd dziwny....

A przez okno wraz z muzyką wchodziły znowu słowa:

„Ojcze ach ojcze! Wszak słyszysz przecie,
„Król olch mi daje, co zechcę w świecie!:!..

Zdawało się Salomei, że jakieś echo dośpiewało koniec tej zwrotki:

„ —Ale co pleciesz — kto cię zrozumi!
„Toż to wiatr tylko, co liściem szumi!"

— W swoje uczucie włożyłeś pan całe życie — mówiła dalej babunia — takie uczucie nie może być bez wzajemności. Sądzę, że Salomea będzie umiała ocenić ten tak rzadki dzisiaj sentyment!

— Mam nadzieję — odparł Karol — bo dotąd okazywała mi tyle sympatyi, że na tej sympatyi słusznie budować można!

Rumieniec wstydu okrasił twarz Salomei. Uczuła wyrzut sumienia, że rzeczywiście była

---

Miła to rzecz świeże powietrze, woń kwiatów i łąk zieloność, mieszkańcom jednak Warszawy a mniej zamożnym zwłaszcza, bodaj że marzyć o tem niewolno. Na Bielanach, w Wierzbnie, Wilanowie, Królikarni możnaby zapewne użyć tego wszystkiego ale jeżeli nie na własnych nogach, to inaczej nie podobna się tam dostać. Omnibusy nie chodzą wcale a powozy a dorożki—ho—ho—toć to i dla zamożniejszych kieszeni rzeczy nie powszechnego użytku. Od lat dziesięciu już pono, obiecują nam wprawdzie konną kolej do Wilanowa—ale że u nas tyle życia ile...w słowie — prawdopodobnie więc ledwo wnuki nasze będą z tego rodzaju komunikacyi korzystać. W takiem położeniu rzeczy z przyjemnością zaznaczyć wypada że nareszcie rozruszała się przecie żelazna droga Terespolska—że nareszcie zdecydowała się i ona na wyprawianie spacerowych pociągów. Będziemy zatem mogli za pół ceny zwiedzać okolice Siedlec i pośrednich stacyj; i chętnie z pewnością będziemy z tego udogodnienia korzystać byle tylko Zarząd drogi nie kazał spacerowiczom sprawdzać na sobie przysłowia: „Za tanie pieniądze i t. d." bo już na praktyczne pod tym względem wykłady, droga wiedeńska wystarcza w zupełności.

Czy czytelnie jakich w Warszawie mamy sporą liczbę odpowiadają swemu zadaniu?... Pomińmy tak zwane księgarnie i antykwarnie w których za opłatą 30 kop. na miesiąc, można się w same tylko fundować szpargały a przypatrzmy się czytelni na wyższą skalę. Mamy tu na myśli czytelnię p. *F.* — i zdawien dawna otworzony w niej abonament na dzieła polskie, rosyjskie, niemieckie, francuskie i angielskie.

Ceny umiarkowane od rubla jednego na miesiąc aż do kop. 45.

Czytających lista wcale pokaźna od 500 do 1000 kwartalnie.

Dochód zatem z czytelni można przeciętnie liczyć na tyleż rubli co miesiąc, czyli od 2000 rubli do 4000 rubli rocznie. Odtrąciwszy komorne i usługę sklepową, odtrąciwszy oświetlenie, koszta oprawy i inne wydatki a i tak na czysty zysk właściciela pokaźna okroi się sumka.

Z tej sumki obok przyzwoitego utrzymania zostanie jeszcze paręset rubli zapasu na sprawienie nowych dzieł, na dokupienie braków i uporządkowanie oraz druk katalogów.

Tak przedstawia się cały interes, mówiąc po kupiecku z wierzchu, na oko, na optykę.

Jeżeli jednak zgłębimy owe zaczarowane skarby piśmiennicze, pokaże się, że komplet dzieł polskich, żaden; bardzo dawne lub tandetne książki w niemieckim i francuskim języku, ruskich trochę więcej, angielskich jakby na lekarstwo. Firma P. *F.* to firma bardzo stara, ale cóż kiedy posiada katalogi ale katalogi tylko. Dzieła wnich zamieszczone jedne widziały światło boże i ulotniły się innych wcale nie sprowadzono choć w spisie wydrukowane.

Ktokolwiek zgłasza się z abonamentem, otrzymuje najsolenniejsze zapewnienie dostarczania mu dzieł najświeższych, w czasie najkrótszym, wedle katalogu.

dla Karola więcej niżeli przyjacielską i grzeczną.... a nawet w tej chwili zdawało się jej, że.... nic nie udawała!...

Muzyka mówiła znowu dalej:

„Ojcze mój ojcze — król olch ma córki,
„Patrz jak bieleją z po za tej chmurki....

I znowu jakieś złośliwe echo dośpiewało:

„Synu mój synu! toż mi daj wiarę,
„Co ci się bieli — to wierzby stare!...

Salomea odetchnęła pełną piersią.

— Mam nadzieję — mówił dalej Karol — że wkrótce dostanę płatny urząd przy sądzie tutejszym — a ponieważ mam praktykę notaryjalną, jeżeli tego wypadnie potrzeba, to mogę przenieść się do tego zawodu, który mi nie tylko daje znaczne korzyści, ale przy dzisiejszych ustawach daje szerokie pole do zbawiennego wpływu na lud wyzyskiwany przez lichwiarzy.

— Jesteś pan zacnym człowiekiem — odparła wzruszona babunia — a tak zacnego człowieka musi pokochać rozumne serce kobiety!... Idź pan do Salomei i rozmów się z nią!

Salomea zadrżała teraz na całem ciele.... tony wiolonczeli były tak rzewne w tej chwili, tak jasno wymawiały słowa „króla olch:.. a przy tem były tak namiętne, tyle ognia i rozkoszy wrzało w tych dzikich akordach.... że wyraźnie można było teraz czytać z pewną odmianą:

„Tyś mi tak luba.... wabi twa postać—
„Chceszli — nie chceszli, muszę cię dostać!"

W tej chwili otworzyły się drzwi a Karol stanął przed Salomeą. Babunia cofnęła się do swego pokoiku.

Salomea stała chwilę jak piękny, marmurowy posąg. Nie było w niej widać żadnej iskry życia. Bez ruchu w całej postaci, bez blasku w oczach stała na środku pokoju.... a za oknem tymczasem silnym, serce rozdzierającym tonem zakończyła się pieśń o „królu olch," a zakończyła się — śmiercią!

Salomea wstrzęsła się przy tym tonie śmiertelnym i odzyskała przytomność.

— Panie Karolu — rzekła do aplikanta podając mu rękę — jestem panu bardzo wdzięczną, że mi pan dajesz sposobność rozmówienia się w kwestyi ważnej....

Karol uścisnął gorąco podaną rękę a twarz jego zarumieniła się wzruszeniem.

— W niemniej ważnej kwestyi i ja zbliżam się do pani — odparł z uśmiechem, a tak poważne nastrojenie jest dla mnie rękojmią dobrej wróżby!

Smutny wyraz obiegł twarz Salomei.

— Wszystko może być dla nas dobrą wróżbą — odpowiedziała po krótkim namyśle, jeżeli zrozumiemy, że to, co nam z początku wydaje się nieszczęściem, jest właściwie naszem szczęściem w przyszłości! Nieprawdaż panie Karolu — że to wtedy w tem pozornem nieszczęściu, które dopiero w przyszłości ma zostać początkiem naszego szczęścia — powinniśmy widzieć dobrą wróżbę?....

Lekki cień smutku przeleciał po twarzy Karola. Odparł z pewną boleścią:

— Obawiam się o sprawę, jeżeli przed nią już naprzód stają takie zastrzeżenia!

— Bez żadnych zastrzeżeń chcę mówić z panem — szybko podjęła Salomea jakby ją wewnętrzna gorączka paliła — bez żadnych zastrzeżeń! Usiądź pan.

Niedobre przeczucie ogarnęło serce Karola, chociaż nie miał jeszcze do tego wyraźnego powodu.

— Zapewne przypomnisz pan sobie — mówiła po chwili milczenia Salomea — jak nieraz mówiliśmy z sobą o sercach kobiecych...

— Mówiłem zawsze o pani wtrącił Karol.

— Być może... ale mnie zdawało się, że mówiliśmy w ogóle o kobietach.

— Niezastraszaj mnie pani takim wstępem... jeszcze raz powtarzam, że mówiąc z panią tylko o pani myśleć mogłem.

Cień smutku przebiegł po twarzy Salomei.

— Jeżeli tak było jak pan powiadasz... to czuję się zobowiązaną również mówić o sobie.

Karol patrzał na nią z wytężoną uwagą.

— Przypuszczam, mówiła dalej Salomea, że pan poznałeś mnie dobrze! Czy tak?

— Byłoby wielkiem nieszczęściem dla mnie gdybym się omylił! odparł żywo Karol.

— Więc w takim razie znasz pan zapewne warunki w jakich mogę być szczęśliwą...

— Nie wiem o jakich warunkach pani mówi!

Przy tych słowach przybladł Karol — bo zdawało mu się, że Salomea wprowadzi do rozmowy kwestyją jego dzisiejszego ubóstwa.

— O warunkach, mówiła dalej gorączkowo Salomea — bez których nie tylko ja ale żadna inna kobieta szczęśliwą być nie może, o warunkach pewnych uczuć....

Twarz Karola ożywiła się. Odetchnął całą piersią.

— Zdaje się — odparł z dobrą otuchą — że warunki pewnych uczuć są tak konieczne, że o nich w takim razie nawet się nie mówi!

— Niestety.... jeżeli o nich mówić trzeba!

— Jeżeli pani do mnie mierzy, to wyznaję szczerze....

— Nie mierzyłam do pana.... chciałam mówić o sobie.

Karol w niespokojnem milczeniu słuchał.

— Słowem... bez współudziału serca szczęśliwą być nie mogę! po krótkim namyśle rzekła Salomea.

— Bynajmniej tego nie zaprzeczam!

— Tym sposobem ułatwiasz mi pan rozmowę.

— Mogę więc szczerze pani wyznać....

— Niech się pan powstrzyma... a pierwej powiedz mi pan szczerze i otwarcie, czy czasami serce nie ma prawa sprzeciwić się wszelkim radom choćby najlepszym, najszlachetniejszym? Czyż nie ma ono prawa wziąć góry nad przyjaźnią zwykłą, a nawet nad niezwykłym szacunkiem, jakim otaczamy pewną osobę, a jednak kochać jej nie możemy?..

— Serce ma prawo kochać!

— O dziękuję panu za te słowa! Wracają mi one zagrożone szczęście!

Karol słuchał z niepokojem tych słów tak ciemnych i zagadkowych.

— Bądź pani pewną — rzekł po chwili milczenia, a głos jego zadrżał — bądź pani pewną, że tam gdzie idzie o szczęście pani, jestem w stanie wszystko poświęcić!

Przy zamawianiu właściciel tak zwykle kieruje usposobieniem czytającego, że mu gwałtem wbija w głowę kwartalną prenumeratę.

— To palcem nie przekiwa, Panie Dobrodzieju, takiej masy książek. Gdybyś Pan Dobrodziej chciał przeczytać w miesiąc takiego Kraszewskiego lub Dumasa, niestarczy czasu.

— Zgadzam się, odpowiada czytelnik, lecz czy znajdę wszystko czy przeczytawszy np. pierwsze dwa tomy, spotkam się kiedy z następnemi dwoma?

— Zawsze. Mamy po 4 i 5 exemplarzy, czasem więcej, zdaję się że wystarczy.

Naiwny abonent płaci prenumeratę, otrzymuje parę tomów z brzegu i odchodzi.

Jeżeli czytelnik nie zbyt czasowy, zajęty robotą w biurze lub po za domem, rzecz załatwia się zgodnie — wymagania nie wielkie i spełnienie ich łatwe. Lecz jeżeli ten los padnie na człowieka młodego lubiącego czytać wiele i czytającego prędko po kilku już dniach poczynają się kłótnie. Pomimo wypisania z katalogu kilkudziesięciu dzieł ani jednego nie ma na miejscu.

P. F. ze stoicką obojętnością, wygłasza za każdą razą:

— W czytaniu!

Po przejściu całego katalogu nareszcie uzbierało się cztery tomy — jeden 'z wydania warszawskiego, drugi z lipskiego, trzeci z przedruku — czwarty z biblijoteki Kraszewskiego. W jednym brak tytułu, w dwóch innych końca, w ostatnim nie ma ani początku ani końca.

Nowy spór, nowe rzucanie się. P. F. składając pokornie ręce, przeprasza, kłania się, uśmiecha, odpowiadając:

— To zwykły los czytelń, nie umiemy jeszcze szanować cudzej własności.

Argument niezbity, cóż robić, trzeba brać co dadzą.

Mniejsza o to, rzecz zwyczajna. Są jednak jeszcze lepsze figielki. Wedle programu abonamentu, czytelnik ma prawo tylko do 4 tomów od razu. Że zaś kompletów prawie nie ma, sprytny Naczelnik zakładu przezwanego *Czytelnią bez zastawu* tak sobie zaradził, że niektóre grubsze tomy podzielił na dwie lub trzy części a czasami cztery.

Zobaczmy to w przykładzie:

— Proszę o *Pamiętniki Nieznajomego*, Kraszewskiego.

— Służę, odzywa się właściciel.

— Jak to? Trzy tomy?

— Tak, Panie Dobrodzieju, Kraszewski płodny pisarz, rzadko kiedy bawi się w jednotomowe powieści.

— Pan żartujesz! Każdy wie, że pamiętniki obejmują tom jeden.

— U mnie, trzy, jeśli pan nie wierzy pokażę drugi exemplarz.

Czytelnik kwaśny macha ręką.

— Więc mi się należy jeszcze tylko *tom*?

— Tak Panie.

— Proszę O *Ostapa Bondarczuka*.

— Dwa tomy, dać mogę tylko jeden.

— Mój Panie, przecież tu wyraźnie dzieło przedarte w połowie, nie ma oznaczonego tomu.

— Ha! wina Introligatora. Nieuwierzysz pan Dobrodziej, co oni z nami wyprawiają. Dałem jeden tom, oprawił w dwa i ani słówka powiedzieć mu nie można.

Salomea ze łzami w oczach podała mu rękę.

— Pan jesteś tak dobry i szlachetny!.. Pojmiesz pan łatwo, że od kobiety nie można żądać ofiary serca dla ręki.

d. c. n.

ZARYSY

Gubernij północno-i południowo zachodnich.

Skreślił
Jan ze Śliwina.

(ciąg dalszy)

Oprócz błot i bagien obfitość tu znaczna rzek i jezior. Wyliczmy główniejsze.

Niemen przepływa Mińską guberniją na przestrzeni 211 wiorst (30 mil). Początek jego w powiecie Ihumeńskim, w lasach błotnistych przy wsiach *Zabołcie i Borki.* Płynąc z początku na południo-zachód, przyjmuje rzeki *Łoszę, Ussę* i *Turę*, dalej, na 38 wiorście zakręca się na północ-zachód i tak płynie do m. *Moryno*, gdzie zakręca się na południo-zachód i wkracza do gubernii Wileńskiej, lewym swym brzegiem stanowiąc granicę gub. Mińskiej od Wileńskiej na przestrzeni 122 wiorst ($17\frac{1}{2}$ mil). Na 67 wiorście od swego początku, od miasteczka handlowego *Nowy Świerzeń* poczyna być spławnym, a oprócz wymienionych już rzek, wpadają do niego wody *Serwecza, Uszy* i *Suły*.

Szara ma swój początek w pow. Nowogrodzkim niedaleko miasteczka *Stołowicze*, płynie z północy na południe do granic powiatu Pińskiego, gdzie łączy się z kanałem Ogińskim i dalej już wkracza do gubernii Grodzieńskiej.

Essa niewielka rzeczka w pow. Borysowskim, łączy się z kanałem *Werebskim*, który jednoczy Dźwinę Zachodnią z Berezyną i kończy swój bieg w gub. Witebskiej, ginąc w jeziorze *Lepelskim*.

Dniepr przepływa guberniją na przestrzeni 230 wiorst (około 33 mil), a prawy brzeg jego stanowi granicę powiatu Rzeczyckiego, oddzielając od gubernii Czernihowskiej i Mohylewskiej. Na tej przestrzeni do Dniepru wpadają: *Prypeć* niedaleko od granicy, ale już w gub. Kijowskiej, oraz *Berezyna* około m. *Horwala*. Berezyna płynie z północy na południe; Prypeć zaś z zachodu na wschód. Obie te rzeki grają wielką rolę w systemie wodnym gubernii, przyjmują bowiem dużo mniejszych rzek i rzeczek spławnych tworząc przez to sieć nieprzerwaną łączącą Czarne morze z Baltyckiem. Szerokość Dniepru wynosi od 90 do 300 metrów.

Początek Berezyny około miasteczka *Dokszyc*, na pograniczu z gubernią Wileńską; płynie z początku na wschód do miasteczka Berezyny, gdzie zakręca się na południe i już niezmieniając swojego kierunku płynie aż do końca. Cały jej bieg wynosi 590 wiorst, czyli 84 mile. Szerokość jej wczasie spławu wynosi od 23 do 115 metrów. Z prawej strony Berezyna przyjmuje dopływy 26 rzek, a te znów 88 mniejszych rzeczek, z lewej strony 23 bezpośrednie dopływy z 29 drugorzędnemi dopływami, tak, że w ogóle 146 rzek i rzeczek zasilają Berezynę swojemi wodami. Ważniejsze z tych dopływów: *Ponia* ($16\frac{1}{2}$ mil), *Hagna* (12 mil), *Bobr, Usza, Klewa*, a największa rzeka *Swisłocz*, której bieg wynosi 30 mil i która jest spławną od Mińska.

Pomiędzy Prypecią i Berezyną łączą się z Dnieprem *Wedrycz* i *Brahinka*, która jednem korytem wpada do Dniepru, a drugiem do Prypeci.

Prypeć zaliczają do szczególnych rzek w całej Europie. Liczba jej dopływów wynosi 123 rzeki i rzeczki! Wypływa ona z gubernii Wołyńskiej, na wschód od m. *Opalina*, a skupiając rozmaite mniejsze i większe dopływy, to dzieląc się na kilka koryt, to znów łącząc się w jednę rzekę, nosi na sobie odrębny charakter błotnej rzeki, tylko naszemu Polesiowi właściwej. Cały bieg Prypeci wynosi 770 wiorst (110 mil), a w samej Mińskiej gubernii 551 wiorst (około 79 mil).

Nieprzebyte błota, niziny, błotna trawa, dzikie zarośla otaczają jej brzegi, jak również licznych jej dopływów. Zaledwo tylko w Mozyrskiem, około wsi *Doroszewicze*, lewy brzeg Prypeci dość wysoki jest i stromy. Dalej zaś od *Strygoława*, prawy brzeg miejscami bardzo stromy. Szerokość Prypeci dochodzi do 300 metrów. Głębokość wody jest zmienną, od jednego łokcia do 10 i więcej metrów, co powtarza się kilka razy do roku. Lód pokrywa Prypeć od 105 do 110 dni w roku.

Jak sama Prypeć, tak i jej dopływy przebiegają przepaścistą bagnistą nizinę. Najważniejszy z tych dopływów *Jasiołda*, połączona z Ogińskiego kanałem a około wsi *Koczynowicze* z Prypecią. Jasiołda biegnie na przestrzeni 250 wiorst (około 36 mil), ale w Mińskiej gubernii tylko wiorst 66 (około 10 mil). Niedaleko miasteczka Horodyszcza łączy się z *Piną*, a ta znów z kanałem *Dnieprowsko-Bugskim.*

Styr, wypływający z Galicyi przebiega w gubernii Mińskiej 14 milową przestrzeń.

Bobryk, Cna płyną śród dzikiej, nieprzebytej i niezaludnionej płaszczyzny, pierwsza na przestrzeni 11, druga 15 mil.

Horyń przebiega powiat Piński, a w Mozyrskim rozpada się na dwie odnogi, które w końcu łączą się z Prypecią.

Słucz tak samo przepływa znaczną przestrzeń zupełnie bezludnej płaszczyzny.

Ptycz przepływa 363 wiorsty (prawie 52 mile) i w Mozyrskim łączy się z Prypecią.

Jest jeszcze niemało pomniejszych rzek i strugów. A wszystkie one legły w nizinie w Prypeci tak, iż ze wschodu na zachód tworzą jakby naturalny wodny gościniec. O tej kotlinie, albo nizinie pomówimy jeszcze skoro przyjdziemy do Polesia Litewskiego i handlowego Pińska.

Kotlina Prypeci z północy na południe zawiera 57 mil, a z zachodu na wschód 86 mil. Cała zaś jej kwadratowa powierzchnia zawiera przeszło 3500 mil kwadratowych.

— Toż to oszust, łaskawy panie.

— Prosty człowiek, nieświadomy fachu, milczę ścinając zęby, powiada najobojętniej F.

Pozbył się zatem jednego natręta, z drugim ta sama historyja. Było wprawdzie dość szorstkie przemówienie, bo tam znowu Introligator wstęp do jakiegoś dzieła jako osobny tom oprawił — załatwiło się przecież polubownie.

Nie dość tego. Jeżeli szczęśliwym trafem dostało ci się *nareszcie* całe, kompletne dzieło, możesz go wcale nie czytać, bo łaskawa publika zdaniami i sentencyjami opisała wszystkie karty.

Administracyja księgarni nie czuje się w obowiązku usuwania rysunków i notatek i na skargi usłyszycie odpowiedź:

— Widać że ludzie czytają. I daję Panu słowo głupi koncept ubliża *koncepciarzowi* nie autorowi.

Oto odwrotna strona medalu.

Niechże teraz powie P. F. za co płacimy? Czy za jego uśmiech? Czy za osmolone, pobazgrane gałganki bibuły, czy za firmę gwarantującą obfitość dzieł różnych gałęzi?

Czytelnia podobna w wielkiem mieście, przy takiej ilości czytających, pod tylu przyjaznemi warunkami, nie może dowolnie żartować sobie z ludzi—to też postanowiliśmy sobie zwrócić uwagę p. F. że jeżeli firma jego używa przychylności mieszkańców, niechże się umie przecież za to uznanie odwdzięczyć.

Ciechocinek staje się coraz przyjemniejszem i dogodniejszem miejscem dla gości kąpielowych. W tym też roku znaczna ich liczba przybywa tam, zwabiona zapewne, licznemi ulepszeniami zaprowadzonemi w tej miejscowości. I tak w r. b. powiększono liczbę łazienek z wannami, zaprowadzono dobrą muzykę, teatr i inne rozrywki, a oprócz tego mają wkrótce rozszerzyć park miejscowy, urządzić skwery kwiatowe i t. p.

Sezon kuracyjny już się rozpoczął.

P. Józefa Maleczyńska autorka *Małej Gramatyki Polskiej* (część pierwsza) napisała obecnie część drugą, *Gramatykę Wyższą* i oczekuje nakładcy na swoją pracę. Dziełko to nierównie obszerniejsze od poprzedniego, z korzyścią może służyć dla nauki starszych dzieci. Autorka złożyła rękopis w Redakcyi Kuryjera Codziennego. Nie wątpimy, że pożyteczna ta praca szan. autorki wyjdzie niebawem na widok publiczny.

Już to niejednokrotnie przyznawano, że wiadomości etnograficzne, historyczne i językowe z zakresu Słowiańszczyzny nie cieszą się u nas zbyt wielkiem rozpowszechnieniem nawet pomiędzy klasą więcej ukształconą. A jednak rozległy to i godzien bliższego poznania obszar nauki. Specyjalni pracownicy zbierają na tem polu corocznie plony swych trudów i pomnażają niemi zasoby tej już dotąd dość bogatej skarbnicy wiedzy.

Pomiędzy językoznawcami słowiańskiemi za dni naszych jedno z pierwszych miejsc, jeśli nie najpierwsze, zdobył sobie w nauce znany z prac swoich warszawianin Jan Niecisław *Baudouin*

Jezior i stawów w gubernii nadzwyczaj wiele, szczególnie na Polesiu, śród błot przepaścistych i dla tego jeziora te, w znaczniejszej części są prawie nie przystępne. Do największych jezior zaliczają *Wyhowicze* przez które, tak samo jak przez jezioro *Wulko* przechodzi *kanał Ogińskiego*. Wyhowicze leżą śród błot wszakże znacznie podniesione nad poziom okolicy przyległej, a przez to stają się niejako rezerwoarem dla zasilania rzek Jasiołdy i Szczary. Do większych też jezior należy *Kniaż-Żyd*, słynne obfitym połowem wybornych ryb, szczególnie jazgarzów, które wraz z *wierozubem* jedynie w Prypeci poławiającym się—odznaczają się wybornym smakiem, i stanowią bardzo ważny artykuł handlu miejscowego. Długości ma około mil 8, szerokości półtory mili, błota zaś do koła jezioro otaczające, ciągną się na mil sześć.

Mińska gubernija należy do najbardziej leśnych ze wszystkich dziewięciu zachodnich gubernij. Lasy zajmują tu wielką przestrzeń bo 4,498,030 dziesięcin, czyli 1874 wiorst kwadr. Stąd i najważniejszy też tu handel lasem i smołą. Mozyrskie lasy słyną sosną, dębem i olszą; wyrabiane w roku niezmiernej ilości — wraz ze smołą, węglem, wódką, siemieniem, przewożą się statkami (bajdakami, łyżwami t. j. małemi bajdakami; bajdak jest to statek deskami obity i kajutą opatrzony; nadto są używane tak zwane berlinki albo barki, tratwy i inne) do Kremeńczuga i innych miast Naddnieprzańskich. Znajdują tu ślady węgla ziemnego, którego w głębi ziemi jest wielka obfitość. W Mozyrskiem są także bogate rudy żelazne górne, nie mało także i łącznej, czyli błotnej. Najliczniejsze rudnie nad *Sławeczną* wpadającą do Prypeci.

Tysiące rąk zajęte tu robotą w lasach, oczyszczaniem drzewa, zdzieraniem łyka, pędzeniem smoły i t. d. A chociaż za wyjątkiem Nowogrodzkiego powiatu, oraz kilku innych miejscowości ziemia nie wszędzie urodzajna, byt ludu daleko lepszy, niż w niektórych innych gubernijach.

Skarby niezmierne ukryte tu są jeszcze w głębi ziemi. Aż do przeszłego stulecia Polesie było krajem dzikim, prawie nieznanym, a dziś coraz więcej zwraca na siebie uwagę rządu, przemysłu, handlu, wreszcie nawet uczonych. Polesie ma wielką przed sobą przyszłość.

Oprócz handlu nadzwyczaj rozległego leśnego, nie zawsze zbożem, a zawsze rybą i innemi miejscowemi produktami — przemysł fabryczny na dość niskiej stopie. Pod tym względem odznacza się rodzina pp. Skirmuntów którzy mają tu fabryki zamożne i dobrze kierowane.

Do najważniejszych fabryk w gubernii zaliczyć potrzeba 5 sukiennych i 1 świec stearynowych. Roczny ich obrót przewyższa półmilijona rubli.

Oświata ludu na nizkim stopniu. Nikt oto tu nie troszczył się, a dziś choć liczba szkółek coraz bardziej wzrasta, skutków oświaty jeszcze nie widać.

W całym naukowym Wileńskim okręgu, t.j. w 6 gubernijach w r. 1872 ludowych szkół było 1,826, a w nich uczących się 63,611, a zatem wypada jedna szkoła na 3429 mieszkańców i jeden uczący się na 98 mieszkańców, gdy w tymże czasie w Dorpackim okręgu 1 uczący się na 16, a w Warszawskim 1 na 42.

Gimnazyja w gub. Mińskiej w Mińsku i Słucku. W Pińsku zaś gimnazyjum realne. W Mińsku istnieje także gimnazyjum dla panien.

X.

Znaczniejsze miasta i osady w Gubernii Mińskiej.

Przejdźmy teraz do ważniejszych osad w gubernii Mińskiej.

Mińsk miasto gubernijalne, od r. 1795. Historyja Mińskiej krainy i dzieje samego miasta Mińska, lepiej są u nas opracowane, niż wielu innych miejscowości. Oprócz wyczerpującego artykułu M. Balińskiego w Starożytnej Polsce, mamy dość szczegółowe i mniej więcej dokładne opisanie Mińska i jego dziejów Władysława Syrokomli (w tece Wileńskiej), nie mało też prac bardzo obszernych w języku rosyjskim. Nie powtarzamy więc na tem miejscu szczegółów dobrze znanych, a tylko wykażemy ważniejsze fakta z dziejów tego miasta.

Podług latopisów początek Mińska sięga XI stulecia. W pierwszych wiekach nazywał się *Mcensk* (po łacinie Minscum.) Narbut podaje za rok założenia miasta 1066. Już Baliński zauważył, że musiało to nastąpić daleko wcześniej. W r. 1067 już Jarosławowicze kijowscy, walcząc z Wrzesławem Połockim, do którego Mińsk należał, zdobyli Mińsk, mieszkańców wycięli, żony i dzieci w niewolę zabrali.

W XII wieku Mińsk już był stolicą udzielnego księstwa Mińskiego. Pod koniec zaś tego wieku, około 1190 r., zaczął hołdować księciu litewskiemu. Nakoniec w XIII wcielony zupełnie do Litwy, dzieląc z nią wspólne złe i dobre losy. Po Wilnie, Mińsk uważany był zawsze za najznakomitszy gród w Litwie.

Chrześcijaństwo obrządku wschodniego istniało tu od samego założenia miasta, a kilka cerkwi uważane są za bardzo starożytne. Kościół rzymsko-katolicki farny założony przez Jagiełłę około roku 1390. Od roku 1413 Mińsk stał się miastem wojewódzkiem, wszakże województwo ostatecznie urządzone i na 3 powiaty podzielone, zaledwo w r. 1500 zostało. Aż do początku XVII stulecia oprócz farnej nie było innej świątyni katolickiej, dopiero od r. 1628 zaczęto tu fundować klasztory Bernardynów, Benedyktynek, Bernardynek, Dominikanów, Franciszkanów, Benedyktynów, i Bonifratrów. Jezuici założyli tu kollegium i szkołę utworzyli w r. 1682. Starożytną cerkiew Św. Ducha oddano Bazylijanom. Mińsk długo niechętny był wprowadzeniu unii Brzeskiej, a mając gorliwego obrońcę starej wiary w znakomitym Melecyjuszu Smotryckim nie rychło do niej przystąpił. W r. 1798, gdy utworzoną została nowa dyecezyja rzymsko-katolicka, kościół po-jezuicki zajęto na katedrę.

---

de Courtenay, wychowaniec byłej Szkoły głównej. Przed tygodniem właśnie (d. 23 maja) uczony ten lingwista otrzymał w uniwersytecie petersburskim najwyższy stopień naukowy doktora językoznawstwa porównawczego, będąc już poprzednio magistrem Szkoły głównej warszawskiej, doktorem uniwersytetu lipskiego i magistrem uniwersytetu petersburskiego. Na rozprawę doktoryzacyjną pan B. przedstawił studyja swoje nad językiem Rezyjan, plemienia słowiańskiego, zamieszkującego w liczbie przeszło 3,000 dolinę Rezyjańską, położoną w północno-wschodnich Włoszech, w prowincyi Widemskiej (provincia di Udine), w powiecie Mużackim (distretto di Moggio).

W dyjalektologicznych podróżach swoich, w r. 1872 i 73 odbytych, autor zbadał szczegółowo 10 grup podobnych gwar słowiańskich (słowińskich i serbsko-chorwackich), żyjących dziś w ustach ludu w górnej Krainie, w hrabstwie Goryckiem i w północnych Włoszech. (Liczba Słowian, rozrzuconych dziś po wsiach w prowincyjach Włoch północnych dochodzi do 30,000).

Praca pana B. nosi nagłówek: „*Zarys fonetyki gwar rezyjańskich.*“ O wartości jej naukowej damy najkrótsze pojęcie, zaznaczając, że podczas dysputy doktorskiej autorowi nie stawiano żadnych zarzutów. Oponenci z urzędu: dziekan Srezniewski i profesor Łamański, wspomiawszy zaszczytnie o poprzednich pracach naukowych autora w literaturze rosyjskiej, polskiej, czeskiej i niemieckiej, oświadczyli wprost, że w przedstawionej obecnie pracy specyjalnej p. B. widzą wzorowe pod każdym względem zastosowanie metody badania ściśle naukowej i niepospolitą znajomość przedmiotu. Tym sposobem dysputa dwugodzinna zeszła na objaśnianiu ze strony autora niektórych zjawisk fonetycznych opracowanego języka, tudzież na opowiadaniu ciekawych szczegółów dotyczących bytu plemion słowiańskich, wśród których autor dla studyjów przebywał. Pod koniec posiedzenia oponenci, oceniając znakomitą wartość metody badania, jaką się odznacza praca p. B., wymogli na autorze przyrzeczenie napisania przewodnika dla dyjalektologów, czyli badaczów różnych gwar ludowych, tak ciekawych dla językoznawstwa, a tak mało dotąd naukowo zbadanych. Poczem jednozgodne przyznanie panu B. stopnia doktora językoznawstwa porównawczego zakończyło ten akt świetny i niezwykły w dziejach uniwersytetu petersburskiego.

Kronika zagraniczna w majowym zeszycie Biblijoteki Warszawskiej podała w przekładzie z historycznego dzieła Wallona: *Ludwik święty i jego czasy*—dokument obchodzący bardzo nasze dzieje. Jest to pismo mistrza Templaryjuszów francuskich Ponce d'Aubou, do Ludwika św. o napadzie Tatarów—na Polskę, Czechy i Węgry. Chwila, do której się list ten odnosi, stanowi jednę ze smutnych kart rządów rzekomego wielkiego księcia Krakowa i Sandomierza, Bolesława Leszkowicza Wstydliwego. Za młodych lat igraszka stryja Konrada Mazowieckiego i stryjecznego brata Henryka Brodacza księcia Wrocławia — Bolesław utracił wszelkie znaczenie w ziemi lackiej. Kraków —wbrew woli Bolesława Krzywoustego 1138 r. na łożu śmiertelnem wypowiedzianej, przestał być ogniskiem władzy centralnej.

Mińsk już w dawnych wiekach słynął handlem rozległym, szczególnie zaś dobrobyt miasta znakomicie podniósł się za Zygmunta Augusta.

Starożytny zamek Miński nad *Niemihą* i *Świsłoczą* musiał być bardzo warowny. Przed nie wielu laty w fosach znajdowano jeszcze kamienne kule, raczej pociski staczane z zamku na oblegających. Jedna taka kula miała obwodu *2 metry*, gdy inne tego rodzaju z zamków Wileńskiego, Trockiego i innych niemiały—nad 180 centymetrów. Olbrzymią tę kulę przewieziono do muzeum w Wilnie (w katalogu 1858, N. 1541). Na tem miejscu gdzie stał zamek, przed laty kilku był dom kupca Minkowskiego przedtem Czohłokowa, a jeszcze dawniej Małafiejewa. d. c. n.

Listy z praktyki nauczycielskiej.

(ciąg dalszy)

Patent, muzyka, śpiew, języki, piękne manijery, ujmująca powierzchowność, wiek niewinności, niedoświadczenie... wszystkie te kwalifikacyje zaciągnięte do księgi po opłacie wpisowego, zjednały mi odrazu względy pani „kantorowej“ (posiadającej obfity asortyment wszelkiego pedagogicznego towaru, renomowanej, mającej stosunki z najpierwszemi domami i dla tego z góry traktującej pokorne klijentki). Na znak jak wysoko mię stawia w swej opinii, pani X. postawiła przy mem imieniu cenę jakąś bajeczną i pokryła mię opiekuńczemi skrzydłami swej życzliwości bez granic. Z przestrachem troskliwości zapytała mię czy gdzie indziej już nie zostałam zapisana. — Nie? ach to szczęście prawdziwe, niema nic gorszego jak pospolitować się! Pani zrobisz karyjerę! Ręczę za to. Co za szkoda jednak że pani nie jest francuzką! Do książęcego domu mogłabym panią wprowadzić! Ale to nic nie szkodzi! Najlepsze miejsce pani dostanie. Trza się tylko trzymać w cenie, panią los czeka i t. d. Niechaj to jednak będzie między nami — dużo tu na mnie będzie polegać, dodała mrugając domyślnie, pani sama pojmuje ile jej brak... Przerwałam upewniając że nie mam zamiaru nikogo w błąd wprowadzać, że nie szukam karyjery, odkryłam z całą szczerością moje zapatrywanie się na powołanie do którego dążę. Nie wiem czy p. X. uwierzyła w moję *naiwność*, czy upatrzyła w niej zręczną maskę, bo zaczęła cedzić wyszukane frazesa o wysokiem posłannictwie, o ofiarach, szczytnym zawodzie, przyczem bardzo dyplomatycznie zaczęła mię badać, chwytać za słówka... W dalszym ciągu zwierzając się niby wyznała z ubolewaniem iż *nic poczciwego* niema w kantorze. Ile to pracy ile poświęcenia trzeba z jej strony aby w jak najkorzystniejszem świetle wystawić kandydatki które bądź co bądź potrzebują przecie żyć, potrzebują renomy, opinii.

Nie będę Ci powtarzać więcej jej słów. Poznałam z nich w jak grubo rzemieślniczy sposób traktuje się ta moja sprawa i jak wiele można pokładać ufności w rekomendujących i rekomendowanych. W dotkliwszy jeszcze sposób przeszłam cały szereg przedstawień i targów z osobami poszukującemi guwernantki. Interes kupna i sprzedaży nic więcej, ze wszystkiemi poniżeniami jakie tylko tu można przewidywać. Kupujący z zasady podejrzywa oszukaństwo, bada towar, targuje się stawia najpocieszniejsze wymagania i zastrzeżenia. Pośredniczka przy pomocy całej rutyny swego fachu zachwala, unosi się, rozrzewnia. Ile tu trzeba przyjąć krzywdzących podejrzeń, upokorzeń zadawanych mimowolnie! W jak zniechęcającem świetle przedstawia się przyszły zawód wśród takich pojęć z jakiemi się ma do czynienia, pojęć którym się dziwić nawet niemożna, nasłuchawszy się tu o niskości poziomu ogółu guwernantek, o moralnej i umysłowej nędzy tych przedstawicielek pedagogii które stanowią główną masę kantorowych zasobów. Nie dziwię się zupełnie obawom i niedowierzaniu rodziców zmuszonych do szukania tą drogą nauczycielki; ileż to oni zawodów ciężkich doznają, ile nabierają stąd prawa do zupełnego rozczarowania co do przymiotów przedstawianych nauczycielek i zupełnego sceptycyzmu na piękne deklamacyje stręczycielki o prawdziwem powołaniu, o wysokości pojęć pedagogicznych w kandydatkach i na tym podobne piękne rzeczy, których nikt nie bierze na seryjo.

Czy wiesz co mi głównie zjednało łatwość w wyszukaniu miejsca? Oto niedoświadczenie, i nieobycie się z rzemiosłem. Ten ujemny na pozór przymiot przydał mi dużo wartości ze względu na to żem jeszcze nie miała czasu nabrać wad, przewrotności i wszelkich braków upatrywanych w guwernantkach z profesyi. Domyślną uczciwość wyniesionych z domu zasad i otwarcie wyznaną nieświadomość w rzeczach praktyki postawiono wyżej od umiejętności i doświadczenia. Jaka to smutna prawda! Przy tem wszystkiem co się mówi teraz o wychowaniu i wychowawczyniach, jaki okropny niedostatek! Trudno dać wiarę ile trudności ponosić muszą ludzie dla znalezienia osoby choćby znośnie tylko mogącej prowadzić wychowanie dzieci. Trzeba i to jednak powiedzieć, że takich poszukujących stosunkowo niewiele; ogół bierze co mu podsuną z dziwnem lekceważeniem, na cenę patrząc tylko, a główne obroty kantorowe polegają na dostarczeniu zagranicznego towaru, wartości którego zresztą — gwarantować nie można.

Przedstawiono mię pani N. Powierzchowność jej i sposób postępowania natchnęła mię postanowieniem przyjęcia obowiązku w jej domu. Osoba to pełna dystynkcyi i wykształcona. — Choć z większem może jeszcze niedowierzaniem przystąpiła do mnie niż inne — zjednała mię sobie odrazu. Szkoda że ci nie mogę powtórzyć jej wymownych opinij o wychowaniu w ogóle i systemacie naukowym przyjętym w jej domu. Olśniła mię obfitością poglądów zdrowych, szerokich, nacechowanych doświadczeniem. W obec niej wstydziłam się prawie swych bezbarwnych teoryjek i wyznałam szczerze, że tylko dobremi chęciami rozporządzam, ofiaruję prawdziwą chęć do

---

Szląsk, Mazowsze i Wielkopolska wyrywały sobie berło przewagi nad Chrobacyją, i spychały na podrzędne stanowisko w związku spółczesnych 2 a czasem 3 federacyj. W chwili napadu Tatarów 1241 r., zerwał się Bolesław Wstydliwy do czynu; stanął pod Opolem do walki z najezdzcami, ale i tu los nieprzyjazny wydarł mu możność rehabilitacyi podupadłego znaczenia Krakowa. Pierzchnął z pola bitwy: Henryk Pobożny, syn Brodatego, utrzymał tradycyje ojcowskie, wyższości moralnej nad Krakowem — i swoją śmiercią pod Lignicą dokonał tego, czego dopiąć nie umiał czy niemógł Wstydliwy. Szląsk jeszcze teraz stał się kierownikiem losów ziemi lackiej.

List Poncyjusza z Aubou opisuje właśnie najazd Tatarów i potyczkę lignicką, oraz udział w niej templaryjuszów, którzy już za przyczynieniem się matki Pobożnego, świętej (od 1269) Jadwigi uzyskali mieszkanie w Oleśnicy 1226 r. Daje rys obyczajów tatarskich i znaczenie ówczesne zakonu templaryjuszów w Polsce, „Wieści o tatarzynach, pisze Ponce d' Aubou, jakośmy je słyszeli od naszych braci z (Poulaine) Polski, którzy przybyli do kapituły. Donosimy Waszej Wysokości że tatarzyni zniszczyli i złupili ziemie Henryka księcia Polskiego (Pobożnego) i jego samego zabili z wieloma baronami. Ubili także sześciu braci naszych i trzech kawalerów (chevaliers?) i trzech sierżantów (sergeant d' armes?) i pięćset ludu naszego, a uciekło trzech braci naszych, których dobrze znamy. Teraz cała ziemia węgierska i czeska spustoszona. Tatarzy rozdzielili się na trzy armije: jednę posłali do Węgier drugą do Czech, trzecią do Austryi.“ (Potwierdza to dowodzenie Szajnochy w szkicu historycznym p. t. „Szlak Batu Chana“ o napadzie Tatarów do Węgier przez trakt krakowski w Karpatach za Bolesławem Leszkowiczem, na Wajc, ku Pesztowi....). „Zniszczyli dwa warowne zamki i trzy miasta, które mieliśmy w Polsce, tudzież wszystko co mieliśmy w Czechach i Morawii. Toż samo pewnie stanie się i w Niemczech. A trzeba wiedzieć, że królowie węgierski i czeski i dwaj synowie księcia polskiego (którzy? czy Pobożnego?) i patryjarcha Akwilei z wielką mocą ludu nieśmieli uderzyć na jednę z ich 3 armii, a i to nam wiedzieć potrzeba, że wszyscy baronowie niemieccy i król sam i wszystko duchowieństwo i zakonnicy i mnichy podjęli krzyż; Jakobini (to jest dominikanie) i bracia mniejsi (to jest franciszkanie) aż do Węgier podnieśli krucyjatę przeciwko Tatarzynom. A jeśli jak nam mówili nasi bracia, stanie się z dopustu Bożego, że będą pokonani, wtedy nic nie zagrodzi Tatarom drogi do ziemi waszej. A wiedzieć wam potrzeba, że nie ochraniają nikogo, ale mordują wszystkich: ubogich i bogatych, małych i wielkich, z wyjątkiem urodziwych niewiast, aby uczynić z niemi podług woli, poczem mordują je także, aby nie mogły powiedzieć nic o stanie ich wojska. A jeśli przybywa do nich jaki goniec, przednia straż chwyta go, zawiązuje mu oczy i wiedzie go do pana, który, jak mówią, ma być panem świata całego. Nieoblegają ani zamków ani grodów (sic) ale wszystko pustoszą. Jedzą wszelkie mięsiwo, oprócz wieprzowiny. Nie palą żadnego miasta, *chyba* kiedy się broni. Wończas palą domostwa na wyżynach, aby widać było opodal ogień na

pracy i szczęśliwą będę znajdując w niej kierowniczkę i opiekunkę.

Egzaminu, badań przez różne nieznane mi ale podobno bardzo kompetentne osoby należące do familii p. N. różnego wieku i sposobu zapatrywania się — nie będę już powtarzać; z rezygnacyją i cierpliwością przeszłam wszystkie próby, przyjęłam wszelkie warunki i — przecie ukończyłam ugodę, otrzymawszy przy tem uroczyste błogosławieństwo od pani kantorowej która w roztkliwieniu serca dała mi jeszcze rad kilka i umocnień na nowej drodze żywota, polecając się przy tem mej pamięci gdyby (czego Boże broń) wypadło mi szukać sobie nowego miejsca.

Za kilka dni dopiero miałam się puścić w podróż pierwszy raz w życiu sama jedna — w nieznane strony, do nieznanych ludzi i — do nieznanych prawie obowiązków. *d. c. n.*

GAWĘDY HIGIENICZNE I LEKARSKIE.

II.

Krwotok.

z Prof. i D-ra Bock'a podał St. W. Łukowski.

Przy krwotokach czy to zewnętrznych, czy wewnętrznych, zawsze ma miejsce naruszenie związku ścian osłaniających naczynia krwionośne, tak, że krew wypływa ze swych rurek (tętnic, żył lub naczyń włoskowatych). Rzeczone naruszenie może być spowodowane, albo w sposób mechaniczny: przez rozdarcie, ukłucie, cięcie i t. p.—albo też bywa skutkiem niszczących spraw chorobowych, mianowicie: ropienia, owrzodzenia i zapalenia. Stosownie do wielkości uszkodzenia i rodzaju dotkniętego niem naczynia krwionośnego, będzie naturalnie i krew wypływać prędzej lub wolniej, w ilości większej lub mniejszej. Krwotok bardzo silny (z tętnicy), jeżeli nie zostanie szybko zatamowany, prowadzi śmierć za sobą, wskutek utraty krwi; słabsze krwotoki, nie są tyle niebezpieczne, ustając po większej części same przez się. Dla powstrzymania krwotoku z naczyń leżących na powierzchni i przystępnych do działania, najlepszym środkiem jest naciśnięcie tychże naczyń, za pomocą palców i rąk, albo związanie mocno członka powyżej obrażenia zwłaszcza ku sercu, wreszcie zimno (w postaci zimnej wody, lodu, śniegu), gdyż sprzyja ono zamknięciu zranionego naczynia. Śmieszną jest bardzo niezwykła sława, nabyta przez *pomornik górny* (arnica montana), jako środek leczniczy przeciw krwotokom! Zastosowany bowiem zewnętrznie, w postaci nalewki wyskokowej lub wodnej, okazuje się on tutaj zupełnie bezużytecznym, a niekiedy bywa nawet szkodliwym, wywołując zapalenie prowadzące do zgorzeli i śmierci. Jeszcze dziwniejszą jest wiara w powstrzymujące krwotok —działanie pomornika, przyjętego wewnątrz w dozach homeopatycznych. Lepiej już i rozsądniej w takim razie, wierzyć w leczenie sympatyczne (zamawianie krwi),gdyż przy tem ostatniem osiągamy chociaż wpływ psychiczny, pomagający do uspokojenia obiegu krwi.

Teraz odpowiemy na pytania: jakim sposobem przyroda powstrzymuje krwotok oraz co się dzieje z wypływającą krwią?

Krwotok ustaje przez to, że uszkodzone naczynie kurczy się i nawet opada, przy czem zostaje ono zatkane i zamknięte zapiekłą krwią. Wypływająca krew, krzepnąc, może utworzyć rodzaj daszku nad otworem naczynia, z którego płynie krew, i tym sposobem zatamować dalszy ubytek tejże. Nie inaczej właśnie leczy przyroda większą część krwotoków wewnętrznych.

Krew nie mając ujścia przy krwotokach wewnętrznych, krzepnie i rozdziela się na część stałą czyli skrzep i płynną czyli surowicę. Zdarza się niekiedy, że krew przy wewnętrznych krwotokach nie krzepnie, lecz pozostaje płynną. W pierwszym i drugim wypadku, najprzód wessaną bywa napowrót do krwi część płynna, a następnie i skrzep oraz krążki krwi. Przed tem jednak, skrzep i krążki ulegają rozkładowi i rozpuszczeniu w otaczającej cieczy. Barwa krwi zależy od właściwej materyi barwnikowej; materyja ta, zmieniając się przy krwotokach wewnętrznych, nadaje sąsiednim tkankom raz odcień czarny lub zielony, to znów cynamonowy lub żółty. Miejsce wypływu krwi można poznać po wzmiankowanych kolorach, nawet wtedy jeszcze, gdy większa część wylanej krwi została już wessaną; plamy takie mogą pozostać na całe życie. Czasami, skrzep przy krwotoku wewnętrznym nie ulega rozcieńczeniu i wessaniu napowrót do krwi, lecz przeciwnie, może albo zmienić się na tkankę włóknistą, albo na masę podobną do kredy. W innych razach, skrzep włóknisty działa jak zawłoka, drażniąc przyległe części i rozwijając w nich zapalenie oraz ropienie, t. j. tworzy się wrzód, który po pewnym czasie pęka i wyprowadza na zewnątrz wraz z ropą ów skrzep w stanie rozkładu.

Oprócz pomocy chirurgicznej, zimno, jak to już wspomnieliśmy wyżej, jest jednym z najdzielniejszych środków powstrzymujących krwotoki. Zimne kompresy albo lód, należy przykładać bezpośrednio do miejsca zranionego; pomagają one bardzo leczniczej sprawie przyrody. Prócz tego, potrzebnemi są— zupełna spokojność i horyzontalne położenie całego ciała, szczególniej zaś obrażonego członka, oraz, zmniejszenie napływu krwi do miejsca zranionego, za pośrednictwem przytłumienia w pewnym stopniu działalności serca. Dla osiągnięcia ostatniego celu, aleopata przepisuje materyje narkotyczne, zwłaszcza *naparstnicę* (digitalis purpurea), podczas, gdy homeopata ze swojem *nic*, nie jest wstanie tutaj wcale pomódz. Znaczna utrata krwi powinna być wynagrodzoną— łatwo strawnym, pożywnym pokarmem. Dyjeta przy krwotokach ma się składać z chłodnego, lekkiego, strawnego jadła i napoju,—nigdy zaś z gorących i pobudzających potraw. Wszystko, co powiększa bicie serca (jak kawa, herbata, napoje wyskokowe), powinno być starannie unik[illegible]m; toż samo odnosi się do bodźców psychicznych (strach, gniew i in.). Powietrze w pokoju, stosowniejszem jest przy krwotokach chłodne, aniżeli ciepłe. d. c. n.

---

znak zwycięztwa. Jeśli który z nich umrze, palą ciało; jeśli ujęty w niewolę nie bierze do ust jadła, aby zamorzyć się na śmierć. A wiedzieć wam trzeba, że nasz mistrz przełożon nad zakonami w Polsce, Czechach, Węgrzech, Niemczech i Morawii nie przybył do kapituły naszej, ale zgromadza tam wielką moc ludu, aby uderzyć na Tatarzyna i powołuje nas przez braci naszego zakonu, których przysłał do nas i wierzymy że to wszystko prawda. A ich armija tak wielką jest, jak słyszymy od braci naszych, którzy od nich uciekli, że zajmuje 18 lieux długości, 12 szerokości a w dniu jednym ubiegają tyle drogi jak daleko z Paryża do miasta Chartres (88 kilometrów)."

W tymże zeszycie Biblijoteki znajdujemy podany szczegół z życia Szmula Zbitkower, właściciela tak zwanej odtąd Szmulowszczyzny. Szczegół ten godzien pamięci, ile że okazuje prawdziwie chrześcijańskiej miłości uczucia w sercu starozakonnego. Każdej religii tacy ludzie miłosierni przynoszą zaszczyt najwyższy. Oto co pisze Biblijoteka: „W czasie nieszczęsnych okoliczności po zdobyciu Pragi, Szmul wyjednawszy zezwolenie zwycięzcy, ogłosił, że ktokolwiek z wojska przyprowadzi do niego żywego mieszkańca Pragi, *czy to żyda, czy chrześcijanina*, otrzyma nagrody dukata w złocie; kto przywiezie umarłego dla oddania go ziemi, otrzyma rubla. Dwie baryłki złota i srebra wnet się wypróżniły, ale za to tysiące ofiar wyrwano śmierci niechybnej, tysiące pogrzebiono ze czcią jak należy dla umarłych."

Mamy pod ręką „projekt encyklopedyi starożytności polskich J. I. Kraszewskiego, przyjęty przez komisyją archeologiczną Akademii umiejętności w Krakowie," dnia 4 lipca 1874 roku a w maju 1875 r. publikowany. Autor, wezwany do ułożenia projektu przez pr. Łepkowskiego, stawia swój plan jako przedmiot „najsurowszej krytyki," którą wywołać pragnie aby sama rzecz na tem zyskała. Co do celu słownika, tłomaczy się tak autor:

„Czujemy to wszyscy że żyjemy w epoce przejścia i przełomu, gdy prąd nowych idei rozrywa nici wiążące nas z przeszłością, zagrzebuje tradycyje, ściera pamiątki. Jesteśmy też, sądzę, wszyscy tego przekonania, iż prawdziwy a zdrowy postęp i pochód ku nowemu życiu, tylko na podstawach starego, może się rozwijać zgodnie z naturą ducha rodzinnego. Spuścizna przeszłości, praca wieków dziesięciu nie może i niepowinna spełznąć marnie! Do nas cośmy jeszcze żywej przeszłości z ust ojców zaczerpnęli, należy szczątki jej przekazać następcom:.... Co do zakresu: ...„Starożytności głównie obejmować powinny to, co się zowie historyją kultury narodu, więc jego życie powszednie i publiczne, obyczaj religijny i świecki, wszystko co właściwość (rodzinną narodową) stanowi, począwszy od jadła i stroju aż do uroczystości i obrzędów nacechowanych odrębnie; następnie jeśli tak się wyrazić godzi, plastyczną stronę życia, świadectwo, jakie praca ludzka daje o przyszłości; skromne na pozór, lecz najpewniejsze wykształcenia kryteryjum. Dosyć jest skorupki rozbitego garnka, aby stopień cywilizacyi narodu ocenić, cóż gdy się jego wielostronną

SZKICE BUDŻAKU.

List pierwszy.

Kiedym opuścił Odessę, przybyłem do Owidyjopola i przeprawiłem się przez Liman Dniestrowy, a że na parostatek czekać mi się niechciało, nająłem barkę nie zważając, iż się zbierało na burzę. Zachęcone moim przykładem, wsiadły zemną dwie izraelskie rodziny, śpieszące z powrotem do Akermanu na szabas, było to bowiem w piątek przed wieczorem.

Znudzony jednostajną podróżą z Warszawy koleją żelazną, z zajęciem przypatrywałem się wspaniałemu widokowi, jaki przedstawiał Liman, między Akermanem i Owidyjopolem szeroki przeszło na wiorst dziesięć. W miarę oddalenia się od Owidyjopola nikną jego szczyty jak we mgle, a natomiast rysują się coraz wyraźniej po drugiej wód stronie baszty ruin zamku Akermańskiego. Ogniste smugi od południa-zachodu i krwawe fale tej części Limanu, stanowiły wspaniały kontrast z ciemnem tłem zachmurzonego nieba i wzburzonemi bałwanami mętno sinej barwy. Silny wicher od strony północno-wschodniej parł naszą barką wprost na Akerman.

Gdyśmy się już znajdowali na środku Limanu, ciemność zaległa dokoła, przerywana co chwila błyskawicami i grzmotami, deszcz lał strumieniem.... Nie było wprawdzię zbyt przyjemnem przemoknąć do nitki, pierwszy jednak raz znajdując się podczas podobnej burzy na wodzie, napawałem się jej przebiegiem. Lament żydówek, wzajemna komenda naszych Charonów urozmaicały scenę. Napróżno okazom plemienia izraelskiego cytowałem, że jako członkowie ludu wybranego nie powinni się trwożyć, że przeszedłszy niegdyś pieszo morze Czerwone, tudzież znosząc jadowite pociski węża miedzianego, tembardziej przepłyną na łodzi Liman który w porównaniu z przebytemi ongi niebezpieczeństwy, winien im się wydawać igraszką. Nakoniec około godziny dziewiątej wieczorem dotarliśmy się do Akermanu, gdzie przenocowałem. Nazajutrz deszcz przestał padać, nastała chwilowa cisza. Korzystając z przerwy, nie obejrzawszy nawet miasta, wyruszyłem w dalszą drogę. Zaledwie ujechałem wiorst kilka zostałem przez deszcz napadniętym w połączeniu z zimnym północnym wiatrem. W towarzystwie więc Boreasza i Eola przebywałem już całą drogę. Łatwo sobie wyobrazić jak byłem znużonym i zniechęconym, jadąc wciąż głuchym, jednostajnym stepem, który podczas pory dżdżystej nader mało przedstawiał rozmaitości. I gdyby nie napotykane co wiorst kilkanaście kolonije i miasteczka, bielejące się wśród wklęsłych miejscowości, byłbym przywiedzionym do rozpaczy, zwłaszcza że nie miałem broni ze sobą. Zmoczony, zziębnięty, usiłowałem ile możności się rozweselić, deklamując sobie wyjątki ze „Stepów" ażeby obecność choć nieco uidealizować. Lecz i pamięć mnie zawodziła i mimowolnie piękne wiersze Zielińskiego, który nawiasem mówiąc, pisał je przy ciepłym kominku, przeistaczały się w moich ustach, pod działaniem dmącego mi w uszy i w oczy wiatru na karykaturalne wprawdzie, lecz więcej zastosowane do okoliczności obrazy. Nasunąwszy więc czapkę na uszy z przejęciem deklamowałem:

„Czyś widział stepy, gdy w dzień czerwcowy,
Z północy chmura nadciągnie dżdżysta;
I nigdzie schrony dla twojej głowy
Bo w krąg pustynia bezludna dżdżysta.
I nagle wicher północny wionie
I wskroś cię przejmie chłodnym swym tchnieniem,
Że aż poczujesz lód w swojem łonie,
A deszcz ci bryzgnie w oczy strumieniem.
Lecz nie ma rady, zaciuasz konie
I ledwie widną ci drogi smugą,
Pędzisz i zda się kolaska tonie
I nikniesz cały pod błota smugą i t. d. i t. d.

„Eto każytsa wy baryń po wengiersky howoryte?" odezwał się mój woźnica łamanym małoruskim dyjalektem. „Ugadał" odpowiedziałem: ja prosto z Wengrii. „A poczemu wy ne wziałyś czerez Rumyniju."— „Potomu czto menia po telegrafu w Odessu prysłali." „Ja i dumaw szto tak dołżno buti." W ten sposób o ile wicher pozwalał wiedliśmy sobie z naiwnym małorusem rozmowę. Podróż ta przekonała mnie, iż rodziłem się pod nieszczęśliwą gwiazdą; wszystkie kryte kolaski były zajęte, musiałem przeto drogę odbywać w odkrytej; dopiero w miasteczku Saracie o czterdzieści kilka wiorst jadąc drogą pocztową od Tatarbunaru otrzymałem kolaskę z budą nieco wygodniejszą jak wszystkie dotąd. Czułem się więc szczęśliwym, jakbym się do siódmego nieba dostał; błoto, którem byłem od stóp do głowy pokrytym, zaczęło obsychać. Nareszcie zdala ujrzałem Tatarbunar i tak to się podróż 20 milowa z Odessy skończyła. Deszcz przestał padać, niebo się wypogodziło, ożywcze słońca promienie ozłociły krajobraz dokoła.

Południowa część Bessarabii, owego spichlerza południowej Rosyi nazywa się Budżakiem i leży między Dunajem, Prutem, wałem Trajana, Dniestrem i morzem Czarnem i ta część w naszych notatkach zajmować nas będzie. Bogatych niegdyś—rozwaliny greckich i włoskich miast, które tu wędrowiec napotyka, mnóstwo mogił usypanych śród stepu i szczątki wału wzniesionego z rozkazu cesarza Trajana (jak niesie podanie) przeciw barbarzyńcom na granicy Budżaku i Bessarabii—są świadkami kwitnącej tu niegdyś cywilizacyi, która wskutek ciągłych napadów i pożog barbarzyńców znikła, milczące tylko ślady zostawiwszy. Jak w ogóle wszystkie miasteczka przez które przejeżdżałem i tylko tyle się w nich zatrzymywałem, by się pokrzepić i zmienić konie tak i Tatarbunar leży w dolinie. Zdala przedstawia on nader malowniczy widok. W podłużnej ręką natury śród stepu wyoranej dolinie, tuż przy rumuńskiej granicy, wiją się błękitne wody rzeczki Kunduka, nad którą rozsiane dworki i chaty tulą się przed stepowym wiatrem w otaczającą je zieleń sadów i winnic; na łąkach nie wyschłe jeszcze deszczowe smugi, błyszczały jak zwierciadła na murawie. Nad tem wszystkiem na najwyższym punkcie doliny, jakby na straży panuje cerkiew z zielonym dachem, a za nią wyłania swe obnażo-

---

pracę artystyczną, rzemieślniczą i przemysłową obejmie całą!" Dalej autor, „wyłączywszy właściwą historyją kraju," (zapewne daty polityczne?) jako przedmiot sporny uważa kwestyją—ogarnięcia czasów przedhistorycznych lub tylko pochrześcijańskich; kwestyją włączenia starożytności litewskich, pruskich, żmudzkich, liwskich, kurońskich, w części łotyskich nawet, a przedewszystkiem ruskich rozstrzyga twierdząco; więcej wątpliwie mówi o szlązkich.

Tak określiwszy granice lokalne przedmiotu, przechodzi autor projektu do granic chronologicznych, i sądzi, że „ostateczną—stanowić będzie początek naszego wieku. Być może, iż wyda się dziwnem odniesienie do starożytności, obyczajów i zabytków z przed laty 70 kilku, lecz stara Polska i przedłużony jej żywot średniowieczny, ciągnął się szczególnym fenomenem aż do progu dni naszych. Jestto świetną (sic) właściwością dziejów naszych, żeśmy *powstrzymali* się w pochodzie, stanęli w miejscu i opóźnieniem przyszli do życia u grobu"...

Formę dziełu nadaje alfabetyczną, z pożądanym spisem artykułów jednorodnych w grupy organiczne. Za takie uważa: 1) jeografiję, 2) etnografiję, 3) środki żywienia się i ich forma przetwórcza 4) strój i t. p. 5) mieszkanie i części jego 6) sprzęty domowe 7) zagroda (sad, drzewa i t. p. oraz podania odnośne) 8) zwierzęta, ptaki, owady domowe i legiendowe, 9) środki przewozowe lądowe (wóz, sanki, uprząż i t. p.) 10) łowiectwo i rybołóstwo 11) rolnictwo 12) rzemiosła 13) życie domowe (stany, rodzina, święta i zabawy, choroba i leki, śmierć) 14) życie publiczne wiece, sejmy etc. (tu lepiej stany) forma rządu urzędnicy, prawo, handel, stosunki międzynarodowe, 15) wojna 16) życie duchowe, religija oświata, (szkoły), nauki, piśmiennictwo, sztuki plastyczne, zastosowanie sztuki do rzemiosł, muzyka.

Co do sposobu obrobienia materyjału: żąda treściwości, niechce wyczerpnięcia wszystkich zasobów starożytności („wiele odrzucić przyjdzie"), za pierwszą zasadę stawia wyczerpnięcie niejako biblijograficzne źródeł i teoryj własnych i obcych — co uważa za korzystniejsze, jak najtroskliwsze obrobienie wedle pomysłu własnego. Ponieważ J. I. Kraszewski kładzie tu nacisk na wskazanie źródeł pierwotnych, nie mamy nic przeciw odrzuceniu wyłączności, apodyktyzmu w tak ciemnej dotąd dla nas kwestyi starożytności umiejętnych.

Z tej racyi, uważamy że spis wyrazów próbny podany przez autora, słusznie zamieścił takie artykuły jak np. Barstuki zamiast litewskiej, oryginalnej, jedynie prawdziwej formy tego wyrazu Pirsztukaj, Bolesław Chrobry obok Wielki—zamiast Trabu, Iragbir, Cyca, Czarnobóg, Dziewonija zamiast Dziewanna Flius, Stoniło (zam. Stenil) Jutrobog, Łado, Lelum Polelum, Pijstrzyc, Ziemowit, Ziemomysł (zam. Semowitaj Semomysł) Złota baba i t. d. Jedyny to bowiem środek usunięcia błędu, pod fałszywą ale używaną formą dać odsyłacz do prawdziwej, i tam fałsz wykazać, lub pod fałszywym dać krytykę, a pod prawdziwym dać rezultat pozytywny ze źródłami istotnemi. Zobowiązanie autora artykułu do dania wszech obcych poglądów oprócz swego oraz źródeł, daje czytelnikowi możność nieja-

ne ściany druga, jeszcze nie ukończona. Cały ten krajobraz, zmyty ulewnym deszczem tchnął świeżością, roślinną wonią a olśniony promieniami słońca, błyszczał jakby osypany brylantami. W krąg jak okiem dosięgnąć bujały roje różnorodnego ptactwa, napełniając powietrze wesołym świstem i wrzaskami. W dali po za doliną w przestrzeni pięciu wiorst po za granicą, szarzeją mgławe nadmorskiego Limanu fale.

Uroczy ten widok nader miłe wywierał na mnie wrażenie, dopókim nie wjechał do miasteczka i nie znalazł się w jego ognisku; wtedy przedstawiło mi się ono jako jedna olbrzymia kałuża, a śród niej brudne, po największej części żydowskie domostwa, a w każdem niemal szynk lub handel drobiazgów. Minąwszy arszynowym błotem pokryty most, wjechałem w drugą połowę miasteczka położoną pod granicą. Tu już mniej żydowstwa a więc schludniej, nie tak błotno i duszno, nieopodal bowiem leżą sady i winnice.

Tu się też usadowiłem w jednym z dworków na wzgórzu z dalekim widokiem na step. Tatarbunar jest wcale rozległem miasteczkiem, liczy obecnie około 3,000 ludności, którą składają Rusini, Mołdawijanie, Żydzi i Bulgarzy a po części i Rosyjanie. Pomimo jednak tak znaczej ludności, miasteczko to znajduje się na stanowisku wsi. Zabudowane jest dworkami z miejscowego gliniastej przyrody kamienia, krytemi trzciną. Zaledwie kilkanaście domów zajętych przez miejscowe władze i zamożniejszych mieszczan, z których dwa tylko piętrowe zasługują na tę uwagę. Podczas budowy, mury tynkują się gliną mieszaną z nawozem. Wapno służy tylko do wybielania ścian wewnątrz z zewnątrz, podłogi z desek są dosyć rzadkiemi z powodu braku drzewa; zastępują się one powyżej wspomnianą mieszaniną. Po napaleniu w piecu wydaje ona niezbyt przyjemną woń. Na opał używa się słoma i burian, którego obszerne stepy dostarczają. Przy wrzeniu jadła używają tak zwanego kirpiczu (cegły) który tu zastępuje węgiel kamienny; jest to także pewna mięszanina nawozu z ziemią. Nader szczelnie należy garnki przy podobnem paliwie nakrywać, ażeby jadło nie przeszło jego zapachem. Osią kuchni tutejszej jest barszcz, baranina i mamałyga, około której krążą różne ulubione ruskie i mołdawskie jadła—jak znane pierogi: „zameku tokmasz (zupa z makaronem)“ dalej „sarmati“ (gołubcy, mięso z ryżem, zawijane w kapuściane lub winogronne liście), „kołszczunaszi“ (warejniki), albo „freptur ku perży“ (pieczeń ze śliwami), albo „ku szape“ (z sosem cebulowym) „kureki ku słanina“ (kapusta z sadłem) i t. d. Z mieszkańców osiadłych tak w Tatarbunarze, jak i w całym Budżaku, głównie zasługują na uwagę Mołdawijanie czyli Rumuni, gdyż Rusini tutejsi nie są owemi Rusinami np. Ukrainy, mającymi swoję tęskną melodyją i pieśni. Język ich jest zepsutą mięszaniną wielkoruskiego z małoruskiem narzeczem; pieśni zaś są fałszywem naśladowaniem bardziej wielkoruskich aniżeli małoruskich. Lud tutejszy należy uważać za paryjasów, różnych po większej części słowiańskich plemion. Ubiór jego tak u mężczyzn jak u kobiet pozbawionym jest wszelkiej malowniczości. Są to niby Słowianie, lecz Słowianie osiedleńcy, nie mający zatem tej odrębności, jaka cechuje plemiona, związane ze swą ziemią, obyczajami zastosowanemi do miejscowości tudzież tradycyj dziejowych.

Nie ma tu tego, co się zowie duchem ludu w Serbii, albo na Ukrainie. Pochodzi to stąd, iż wielka część tutejszych małoruskich mieszkańców, składa się ze zbiegłych rekrutów i różnych przestępców, wśród których byli i żołnierze. Wszyscy oni w Budżaku znaleźli przytułek i schronienie. Sami chłopi mi to opowiadali, gdym z ciekawości zachodził do ich chat. Chcąc zaludnić spustoszony kraj przez Turków, władza patrzyła na to uciekinierstwo przez szpary; tym sposobem Budżak stał się miejscem kolonizacyi dla przestępców. Pusty i biedny za panowania Turków, w którym tylko hordy dzikich Tatarów koczowały, dziś jest ludnym, a mieszkańcy odznaczają się zamożnością. Szczególniej Niemcy, przybyli tu w r. 1814 z byłego księstwa Warszawskiego i południowych Niemiec aż w półtora tysiąca rodzin i Bulgarzy wychodzcy z Turcyi przed uciskiem Osmanów. Jak ludność nietylko Budżaku lecz i całej Besarabii szybko wzrasta, dowodem tego, że w roku 1812 kraj ten liczył około 240,000 mieszkańców, gdy obecnie ma 1,200,000 i byłaby ona o wiele większą, gdyby nie straszna dżuma, która tę okolicę w roku 1819 nawiedziła i trwała przez lat pięć. Nie posiadam statystycznych danych ile sam Budżak może posiadać ludności, to tylko wiadomo że przed przyłączeniem go do Rosyi był pustynią, porosłą trawą i burianem, na której pasły się tabuny koni i gdzie niegdzie koczowali Tatarzy, których stąd ostatecznie wysiedlono w 1806 roku.

Tatarbunar był także koczowiskiem Tatarów jak to sama nazwa wskazuje, co znaczy: „Tatarska Krynica.“ Historycy uważają to miasteczko za bardzo starożytne, odnosząc istnienie jego do XVI stulecia. Miało być ono wówczas rezydencyją chanów poławieckich i zwać się „Karabuna.“ Pomimo jednak swojej starożytności, pod względem archeologicznym nie zasługuje na najmniejszą uwagę.

Ze śladów panowania tureckiego tylko pozostała stara budowla nad parowem wyschłego strumienia, a obecnie zajęta na łaźnię, niczem się wszakże nie odznaczająca. Jak więc powyżej powiedziałem, Tatarbunar leży w podłużnej wśród stepu dolinie nad błotnistą rzeczką Kundukiem, która początek w średniej Besarabii bierze i jest obfitą w ryby. Od strony granicy mołdawskiej, ze wzgórza Tatarbunar przedstawia malowniczy widok: białe domowstwa i cerkiew zdobna byzantyńskiemi kopułami wyglądają z zieleni, słupy dymu wznoszą się nad kominami, a w okrąg wiatraki jakby na straży zdają się ochładzać rozpalone powietrze. Na pochyłościach od strony granicy biją trzy źródła doskonałej wody, co jest dobrodziejstwem dla miasteczka, gdy woda studzienna nieczysta i najczęściej z kijankami. Rzeczka

---

ką skrytykowania danej treści, i zasłania go od urojeń twórczych pseudo-krytycyzmu, lub nawet teoryj ludzi mających niby naukę, że mitologija to nie umiejętność, lecz gawęda, podobnie jak gramatyka polska.

Treściwość i krótkość dobrą byłaby, ale skoro chodzi o rozwój obcych i własnych teoryj, koniecznie trzeba pomyśleć, że tu i tam cytaty źródeł, i pewna krytyka jest konieczną, a więc artykuł urość może do rozmiarów poważnej rozprawki. Dla dobra nauki, jasność wykładu, niezawsze łącząca się ze zwięzłością, wymagałaby sformułowania warunku objemu w taki sposób: artykuł ma się ściągać do *swego* przedmiotu nie być obliczonym na efekt stylowy, literacki, lub liczbę wierszy. (Jeżeli się nie mylę, ten powód nasunął autorowi projektu owe uwagi o treściwości i krótkości).

Kwestyja wyłączania artykułów jest niezmiernie ciernistą. Wiele bowiem przedmiotów obecnie ciemnych, drobnych, na pozór podrzędnych, urośnie do wielkiej może wagi, przy nowych źródłach. Jak osądzić czy to się stanie lub nie; jak słownik będzie mógł służyć za źródło umiejętne jeźli pominie i te zadatki przyszłych zdobyczy, może podstaw nauki?

Jeźli chodzi tylko o miejsca oszczędzenie, to lepiej nic nie dawać, jak z umysłu rzecz ułomną, niepełną. Niedokładność być musi, jako w dziele ludzkiem; niepowiększajmyż ją umyślnie.

Co do rozkładu materyi na grupy, sądzilibyśmy, że np. dział trzeci mówiący o żywieniu, pokarmach, ich materyjale pierwotnym, sposobie przyrządzania i przyprawy, organicznie łączy się z NN 10, 11, więc rybołóstwem, łowiectwem i rolnictwem, w części NN 8, 9, zagroda domowa i fauna domowa. Nienależało więc tych działów wyosobniać, a tym bardziej tak rozsadzać. Stany znowu są umieszczone w N. 13 wraz z Tatarami, Żydami i t. d. Były prawa odrębne dla Tatarów, Żydów i t. p. ale stanu żydowskiego, tatarskiego niemieckiego w nauce bądź co bądź filozoficznej być nie może, a i w życiu ich niebyło. Wypadało też „prawa gości i osadników“ pomieścić w N. 14 gdzie są urzędnicy dworu i kraju podani osobno, choć w N. 13 są primates, baroni, senatorzy, wodze, wojewodowie.

Święta i zabawy (N. 13) wyłączone są z życia duchowego (N. 16), choć pierwsze są objawami ostatniego.

Prawdziwej więc myśli klasyfikacyjnej nie ma w projekcie. Działy podrzędne są stawione obok wyższych, ogarniających je i odwrotnie.

Jeśli trzeba było systematyki, należało ją oprzeć na idei, nie na przypadku. Dajmy na to, że rozwijamy własny podział; w takim razie należało zacząć od wskazania dwu sfer w człowieku: psychicznej czy tam duchowej (moralnej lub t. p.) i materyjalnej. Do pierwszego działu należałyby: zasady religijne, ich wcielenie w hijerarchiję, obrzędy, wpływ na społeczeństwo (jako np. sakramenty w chrześcijaństwie) — etyka pogańska i chrześcijańska, społeczeństwo, (rodzina ród, stany) prawo, państwo (jego formy główne lub organy)—umysłowość: literatura, szkoły, sztuka. Do drugiego

Kunduk jakkolwiek niewielka nie mało jednak mieszkańcom przynosi korzyści, szczególnej właścicielom winnic i sadów, w których poprzeprowadzano kanały, napełnione wodą za pomocą umyślnie w tym celu przekopanych rowów.

Okoliczne stepy dostarczają wybornej paszy dla bydła, którego tu bardzo wiele szczególniej owiec i krów, stanowiących podstawę zamożności mieszkańców. Pomimo nader dogodnych warunków sprzyjających gospodarstwu, znajduje się ono na nizkim stopniu rozwoju. Cały system gospodarczy przeniknięty sposobami tureckiemi jak np. młócenie zboża, odbywające się za pomocą tratowania wołów, ciągnących z kamienia wyrobione walce. Sadów i winnic jest sporo, lecz prawie żadnego około nich umiejętnego starania, owoce nie zbyt smaczne a winogrona nie zupełnie dojrzewają, krzewy bowiem pozostawione na wolę losów pokrywają liśćmi grona, chroniąc je tym sposobem od promieni słonecznych, wino więc z tych gron bywa nietrwałe i kwaskowe. Najlepszymi gospodarzami w Budżaku są niemcy i bulgarzy, ich też kolonije odznaczają się zamożnością i ładem. Mieszkania kolonistów niemieckich urządzone są po europejsku częstokroć z przepychem. Inne plemiona urządzają swe mieszkania na sposób wschodni, a u wszystkich przyznać należy, schludność i porządek przyjęty za zasadę.

Wielekroć razy wdawałem się w gawędę z tutejszemi wieśniakami, wypytywałem ich o szczegóły. Opowiadają, iż przed r. 1858 byt ich był o wiele lepszym. Przyczyny w pogorszeniu wymieniają takie. Przedewszystkiem było mało żydowstwa, napływ którego zatamował samodzielny tudzież bezpośredni zbyt produktów przyczyniając się do rozpojenia ludu. Następnie przeprowadzenie nowej granicy a stąd odpadnięcie od Budżaku rybnych limanów i postradanie zbioru soli jeziornej.

Być może, że przeszłość przedstawiają tu sobie w bardziej błyszczących kolorach ale to pewna, że przy energicznem spółudziale władz i zamożnych obywateli, rozwinąwszy miejscowy przemysł i gospodarstwo kraj ten oczekuje świetna przyszłość.

Na tem pierwszy nasz list przerwiemy.

Albin Ślizowski.

Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Słówko do czytelnika. — Marzenia Babineta i projekt Malaperta obdarzenia Francyi i Anglii wieczystą wiosną.— Opis potopu wykryty na pomniku asyryjskim. — Nowy ślad istnienia człowieka w okresie lodowym. — Pola dyjamentodajne. — Spostrzeżenia Sandersona nad życiem roślinnem. — Gniazdo ryby zwanej Ropuchą morską. — Nowy pomysł w zastosowaniu magnesu.

W obec olbrzymiego postępu nauk przyrodniczych, obowiązkiem prasy jest zapoznawać ogół z odkryciami tej gałęzi umiejętności. Element jej wkracza dziś we wszelkie sfery pojęć, nie wyłączając filozoficznych, a tem samem obznajmiać się z nim nieuchronnie potrzeba. Z tego też względu starać się będziemy zapoznawać czytelników z wybitniejszymi wynalazkami i spostrzeżeniami uczonych.

Wydana niedawno przez p. Malapert'a broszurka, w której tenże rozwija myśl rzuconą przez nieboszczyka Babineta byłego członka Akademii Paryskiej, należy do osobliwszego rodzaju publikacyi. Myśl jej przewodnia rzeczywiście oryginalna, ma bowiem na celu ni mniej ni więcej, jak obdarzenie dwóch krajów to jest Anglii i Francyi.... *wieczystą wiosną*.

I tak widzimy, że uczeni są niekiedy marzycielami — w każdym razie przebaczać im potrzeba te marzycielstwo, ze względu na donosłego znaczenia zdobycze, jakie ich pracy zawdzięczamy. Rozpatrzmy się przez chwilę w podstawie pomysłu Babineta, może też ona nie będzie tak kruchą jak nam się z pozoru wydaje—może jedynie praktyczna strona owego pomysłu wkracza w sferę złudzeń.

Zatoka Meksykańska i wody Antylskie tworzą morze śródlądowe, ogrzewane słońcem równikowem. Głębokie prądy pędzą tam masę wody zimnej od obu biegunów. W tem morzu podrównikowem, masy owe łączą się z sobą, ogrzewają pod wpływem słońca, a następnie zostają odrzucone w dwóch kierunkach, to jest w stronę południowo-wschodnią i północno-wschodnią. Tworzą one naówczas dwie olbrzymie rzeki wody ciepłej, z których jedna nosi nazwę *prądu równikowego*, druga zaś *prądu zatokowego*, zwanego przez Anglików *Gulf—Stream*. Prąd drugi wpływający od strony północno-wschodniej zatoki Meksykańskiej, zwraca się następnie ku północy, nie łącząc się z sąsiedniemi sobie wodami. Dotyka on w swym przepływie przylądka Hatteras, Nautucket, i ławic Nowej Ziemi.

Tu *Gulf-Stream* rozdwaja się — część jego płynie w kierunku ku północy, druga zaś zwraca się na zachód i potrąca o Europę, której wody ogrzewa. Następnie prąd okręca się około siebie spiralnie, i znika w pośrodku Atlantyku, to jest *w Morzu Sargassów*. Morze to tworzą rośliny wodne, morszczynowate, zwane *gronorostami* (Sargassum baniferum). Każdemu marynarzowi znaną jest siła cieplikowa *Gulf-Stream'u*.

Wody tego prądu oblewają Irlandyją i podnoszą jej temperaturę w tym stopniu, że pomarańcze i mirty rosną tam pod otwartem niebem—zielenią się we wszystkich porach roku, obok janowców hiszpańskich i jaśminów afrykańskich. Od strony Francyi Gulf-Stream obmywa niektóre miejscowości Bretanii, wyspy Jersey i Guernesey, tudzież pobrzeża Gaskonii.

Ponieważ bez żadnej wątpliwości, prąd zatokowy podwyższa temperaturę danej okolicy, i to w stopniu wielce znaczącym, Babinet zatem, powziął myśl zwrócenia tego prądu ku brzegom Francyi i Anglii, a to za pomocą olbrzymiej grobli wybudowanej w pobliżu Przylądka Zielonego, której długość wynosiłaby 6 wiorst. Według niego, grobla ta nie pozwalałaby płynąć prądowi ciepłemu ku morzu Sargassów.

---

działu: ziemia i jej płody w właściwej swej formie (hydro-oro-grafija bogactwa powierzchni, flora, fauna, i wnętrza) oraz sztucznej (drogi, handel przemysł, rękodzieła i t. p. prace dla człowieka z ziemią i jej tworami zmieniające formę jej objawów, prócz więc rolnictwa np. budowle strój i t. p.

Nareszcie dziwimy się wyłączeniu historyi ze słownika, aczkolwiek wiele objawów jej znajdujemy w spisie przykładowym, chyba że to są objawy historyjograficzne więc do literatury należą—jak Bolesław Chrobry obok Wielkiego. W takim razie czemu opuszczony Bezbrym, tak zwany Bolesławek wynalazku Szajnochy i Bielowskiego i t. p. Czemu podana Ludomiła córka Mieczysława III (nie I) a pominięta Ermenegilda, zwana Kunildą i Enihildą, żona Bolestawa I? Podany Kaźmierz Mnich, a nie ma Judyty córki Bolesława III, ważnej w dziejach naszej historyjografii jako objaw stwarzania historyi z błędów pisarskich kronikarzy? Nie ma też Ottonów i t. p. Jest jakiś Lwarczyk—oczywiście dowód na naszą stronę, bo to fakt tylko historyjograficzny. Lwarasic, bożek pomysłu Szafarzyka, utworzony z Svarasici (Svarożyc) listu Brunona i Dytmara oraz kroniki hipaciejowskiej, a niepodany pod właściwą swą nazwą przez autora projektu.

Szczegóły te zarazem wskazują potrzebę pisania artykułów krytycznych, rozbiorowych. Nawet i te nieusuwają wypadku, że zjawiska przez innych rozdrabniane będą odnoszone do jednego bodźca i przyczyny przez autora artykułu. Stąd potrzeba ułożenia na końcu słownika spisu wzajemnych odsyłaczy, które pochodząc od różnych autorów posłużą zarazem za próbkę ich sposobu pojmowania rzeczy. Przedewszystkiem zaś uważalibyśmy za stosowne przy układaniu podobnych spisów, jak podany przez autora projektu, podawać ogólną treść artykułu. Taki rozumowany niejako spis będzie obrazem przybliżonym poglądów dopełnienia spisu na różne przedmioty. Znaczna liczba podobnych spisów posłużyć by mogła za najgrubszy materyjał do katalogu przygotowawczego, który na najtańszym papierze, najprościej drukowany znów by rozszedł się po ręku pracowników i nastręczył stosowne, a konieczne pole, do dyskusyi uprzedniej nad wielu artykułami o treści wątpliwej dotąd. Droga to przydłuższa, ale oszczędziłaby później mozołu przy późniejszych eratach, uzupełnieniach, poprawkach, wrazie gdyby który autorytet pobłądził. Jawność, udział taki najliczniejszego grona specyjalistów przy układaniu każdego artykułu to jedyna rękojmia jego krytycznej dokładności, jedyny środek uniknięcia sprzeczności w artykułach, oraz powtarzania ich.

Dowodem jak chętnie poczciwa Warszawa umie zaraz uznać i poprzeć każdy talent prawdziwy, jest piątkowy *koncert p. Florentyny Friedenthal*, który, mimo spóźnionej pory, zebrał sporą liczbę zwolenników muzycznej liry. Młoda wirtuozka wykazuje ciągły stopniowy rozwój niepośledniego talentu swego. Szczególniej podziwialiśmy znakomitą technikę, lekkość i elastyczność w dotknięciu klawiszów, obok należytego przytem zrozumienia sztuki. P. F. grała jak prawdziwa artystka. Z wyko-

Teoretycznie biorąc, projekt wydaje się podobnym do urzeczywistnienia. Babinet jednak zapomina o warunkach potrzebnych do jego wykonania — warunkach po prostu niemożebnych. Ileżby to milijonów beczek skały pokruszonej, wypadło rzucić w morze dla pozyskania takiej grobli, a i wtedy jeszcze jest wielkim znakiem pytania, czy ocean nie zburzyłby wkrótce tej kolosalnej pracy człowieka. Port Szerburgski ze wszech stron osłonięty robotami sztuki inżynierskiej, i poprawiany corocznie, w każdym przecież roku bywa rujnowanym przez burze.

Babinet na chwilę zastanawia się nad jedną trudnością. Niepokoi go nieco, skąd zaczerpnąć deszczu gdy w tej wiośnie wieczystej dojrzewać będzie zbyt wcześnie wino i zboża. Pytanie to wszakże nie wiele go trwoży—Babinet przecież umie zażegnywać burze i sprowadzać deszcze. Dla niego to fraszką. W tym celu proponuje wysłać liczną flotę pod bieguny do Nowej Ziemi, i jak tylko zaczną ruszać lody, marynarze zrąbią je ogromnemi oskardami. Wywiązana z tej masy lodu para wodna zmieniona w chmury, naturalnym porządkiem rzeczy spadnie w obfitym deszczu na lądy europejskie. Malapert, przyznać to potrzeba, nie wyświadczył wcale przysługi Babinetowi, ogłaszając jego pomysły jakie sam ich twórca zautopie prawdopodobnie poczytywał, gdyż do końca życia zachowywał je w tajemnicy.

Jerzy Smith wykrył na pomnikach asyryjskich pismo klinowe (ćwiekopismo) które udało się mu odrysować. Napis obejmował szczegółowy opis potopu. Katastrofę opowiada Xisuthrus czyli Noe — opisuje on przewrotność ludzi — mówi o rozkazie zbudowania arki, jej konstrukcyi, sposobie jej zapełnienia — dalej o potopie, wypoczynku arki na górze, wypuszczeniu ptaków i t. p. Opis powyższy ma być zgodnym z podanym w biblii, różni się tylko określeniem czasu trwania potopu, nazwą góry na której arka spoczęła i kilku innemi, mniej ważnemi szczegółami. Pierwszy to raz odkryto napis klinowy, podający wiadomość o zdarzeniu opisanym w biblii.

Nowe odkrycia archeologiczne stanowią ważne nabytki dla historyi starożytności człowieka. W bliskości Egnisheim, w Alzacyi, znaleziono obecnie szczątki ludzkie, w pokładzie mułu pochodzącego z epoki lodowej. W tej więc epoce, gdy lodowce zapełniały góry Wogezów, człowiek zdołał utrzymać swe życie, walcząc z żywiołami ostrej zimy, jaka wówczas panowała w całej Europie, osłaniającą białym śnieżystym płaszczem. W powyższych osadach, obok szkieletów ludzkich znaleziono kości mamuta, jelenia pierwotnego i t. p.

P. Desdemaine Hugon, fizyk francuzki na Przylądku Dobrej Nadziei, wykrył pola dyjamentodajne, w stanie wolnym rzeki Pomarańczowej, pod 29 stopniem szerokości południowej, a 23 stopniem długości wschodniej, w wyniesieniu sięgającem prawie 7000 stóp od poziomu morza. Kopalnie te klasyfikuje on na *rzeczne* i *suche*. *W rzecznych* mieszczą się dyjamenty w pośród kamieni najrozmaitszych, jak chalcedonów, agatów, granatów, aragonitów i t p. W kopalniach zaś *suchych* obok dyjamentów znajdywane są granaty, feldspaty, granity rozłożone, tufy i łupki.

Kopalnie suche mieszczą się w pośród płaszczyzn prawie nagich, powierzchnię tej ziemi tworzy glina czerwona, dochodząca 10 stóp grubości.

Dyjamenty głównie znajdują się tam w zapadłościach ziemi, którym zawsze towarzyszą małe wzgórza. Kopalnie suche istnieją w *Bull-Fartein, Tots-Pan Old de Beer's*, i *Beers New-Push.* W tej ostatniej kopalni dyjamentów mnóstwo—wszystkie prawie są żółtawe, a barwa ta występuje tem żywiej im kamień drogi jest większym. Najcięższe z dotąd zebranych przez p. Desdemaine-Hugona, ważyły 288, 166 i 144 karatów.

Kopacze przeciętnie biorąc, pozyskują dziennie przeszło 3000 dyjamentów, po większej części, większego rozmiaru—żadna kopalnia w świecie nie daje tylu i tak ciężkich.

Nowe to Eldorado wpłynie zapewne na obniżenie ceny brylantów w Europie jak to miało miejsce przed dwudziestu laty ze złotem, gdy odkryto jego kopalnie w Kalifornii i Australii.

Wieść o tem odkryciu, wywołała już emigracyją liczną w te strony — najwięcej niemców wsiada na okręty, wiodące do tej ziemi obiecanej.

Z kolej przechodzimy do spostrzeżeń Sandersona nad życiem roślinnem.

Na posiedzeniu Królewskiego Towarzystwa Londyńskiego, uczony ten odczytał swą pracę w tym przedmiocie.

Sanderson dowodzi w niej, że drażliwość niektórych liści zależna jest od wywiązywania się płynu elektrycznego, podobnego całkiem temu, jaki znachodzimy w kurczeniu się mięśni u zwierząt. Doświadczenie jest bardzo proste i może być z łatwością sprawdzone.

Znaną ci jest zapewne czytelniku roślina zwana *Muchołówką* (Dionea muscipula) tak drażliwa, że jak tylko mucha spocznie na jej listku włosistym, ten natychmiast się kurczy, dusi muszkę i po dokonaniu tego zabójstwa dopiero się rozwiera. Owóż dość jest oba końce listka muchołówki, zbliżyć do dwóch elektrodów niepolaryzowanych i z sobą złączonych. W tym razie galwanometr natychmiast wskaże przepływ prądu elektrycznego. W ten sposób pomieszczając listek muchołówki poznajemy bezwłocznie ze zmiany położenia igiełki magnesowej, że prąd elektryczny przebiegł przez listek w kierunku jego osi. Gdy sama tylko łodyga listka pozostaje w zetknięciu z elektrodem, daje się dostrzedz nowy strumień elektryczny, lecz już przepływający w kierunku przeciwnym poprzedniemu. Jeżeli przywrócimy listkowi pierwotne położenie w zetknięciu z elektrodami, i przyjmiemy, że w pierwszym razie igiełka zboczyła w lewym kierunku od osi listka, to umieszczając muchę na powierzchni tegoż listka pokrytej włoskami, dostrze-

---

nanych utworów zasługuje szczególniej na uwagę. „*Baccarolle*," Chopina i „*Sonata, quasi fantasia*" Beethovena. Druga, jako pierwszy N-r., trochę nieśmiało, mniej więc udatnie była wykonaną.

Część wokalną programu wypełniła *p. Szlezygier*. Gdyby nie brak giętkości i należytego wyrobienia, głos p. S. byłby bardzo sympatycznym.

Akompanijował do śpiewu na fortepijanie p. Jarecki.

Mamy więc znowu odrodzonego „*Ekonomistę*." Opuścił prasę VIII zeszyt tej publikacyi za sierpień roku zeszłego. Czy redakcyja myśli dogonić właściwe termina?.. Byłoby to zaiste rzeczą bardzo trudną, i tego rodzaju pośpiech mógłby nawet ujemnie wpłynąć na samą wartość wydawnictwa. Sądzimy, iż lepiej byłoby zupełnie na nowo rozpocząć takowe. W każdym razie nowy zeszyt odznacza się starannym nader doborem artykułów. Zasługuje szczególniej na uwagę z prawdziwą znajomością opracowane—„Sprawozdanie o operacyjach Banku dyskontowego za r. 1873." Smutną byłoby rzeczą, gdyby pożyteczna ta publikacyja po tak długich nadaremnych wysiłkach, nie wyrobiła sobie wreszcie należytego uznania i poparcia w gronie inteligencyi naszej.

Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza, która zawsze z godną uznania wytrwałością stoi na trudnem stanowisku swojem, rozpoczęła obecnie druk zajmujących nader i przystępnych *pogadanek*. Pierwsza z nich traktuje sprawę ekonomiczną p. t. „*Skąd powstają kapitały*." Umieszczanie tego rodzaju prac dowodzi, iż pismo to jasno pojmuje i należycie spełnia zadanie swoje. Więcej takich ziarn przystępnej wiedzy, a przyszłość błogie przyniesie owoce!

Lira muzyczna na dobre rozgościła się *w Kaliszu*. Niedawno odbył się tam wielki *wokalno-instrumentelny koncert*, dochód z którego obrócony został na pokrycie wydatków na salę koncertową. Pierwszorzędne muzykalne siły Kalisza przyjęły udział w tej uroczystości artystycznej. Słowem widzimy, że partykularz stara się nie tylko *o pożyteczne*, ale i *o nadobne*.

Wybitnym objawem tego są ogólnie rozpowszechnione wszędzie *przedstawienia amatorskie*. Niema prawie zakątka prowincyjonalnej ziemi, gdzieby nie hołdowano uroczej Melpomenie. Bardzo to pięknie, ale... może trochę *za wiele*. Niechaj urocza bogini piękna, łaskawi panowie, nie opanowywa zbyt serc waszych, ze szkodą innych utylitarniejszych popędów!

żemy zaraz za przypływem prądu elektrycznego, znaczące zboczenie igiełki od osi listka ku prawej stronie. Zboczenie to odpowiadać będzie ruchowi jaki towarzyszył uwięzieniu muszki przez roślinę.

Muszka będąc pochwycona, porusza się żywo, trzepocze skrzydełkami, usiłując wydobyć się z pułapki. Owóż za każdym ruchem wywołanym w roślinie szamotaniem się muszki, igiełka dążąca przy tych oscylacyjach do pierwotnego położenia, to jest do przyjęcia kierunku z lewej strony od listka, zwraca się przecież gwałtownie ku jego prawej stronie, a w końcu coraz więcej zbliża się do położenia pierwotnego.

Zjawisko to również ma miejsce, gdy z lekka dotykać będziemy cążkami włosków rośliny. Wszelako powtarzając doświadczenie, na listku rozwartym po uduszeniu muszki, dostrzegamy fakt osobliwszy, a mianowicie że ruch w roślinie *wytwarza się dopiero po upływie przynajmniej dwudziestu sekund.*

Zdaje się, jakoby liść z sił wyczerpany potrzebował odpoczynku do nowego wytworu siły elektrycznej.

To zjawisko elektryczne różni się od obserwowanego u zwierząt. W mięśniu czas podrażnienia utajonego, wynosi zaledwie $1/_{100}$ sekundy, gdy u roślin dochodzi $1/_{3}$ sekundy. Innemi słowy, jeżeli wolno nam tak się wyrazić, liść zużywa 33 razy więcej czasu od mięśnia, chcąc wyrazić na zewnątrz odebrane przez się wrażenie.

Jednem z ostatnich ciekawszych odkryć, niedawno zmarłego słynnego amerykańskiego przyrodnika, Agassiza, jest gniazdko słane przez rybę z wodorostów zwanych morszczynami pęcherzastemi (Fums vesiculosus). Wyobraź sobie czytelniku rośliny o liściach długich, wązkich, oliwkowo-zielonych lub brunatnych, pływających po oceanie w skupieniach milijardowych, tak że niekiedy tworzą płaty obejmujące przestrzeń mili kwadratowej — a będziesz mieć obraz owych morszczyn. Badając to morze wodorostów, Agassiz wyśledził gniazdo rybie, w postaci masy okrągławej, dochodzące objętości dwóch pięści ludzkich razem połączonych. Budowa tego gniazdka uwidocznioną została po przeniesieniu tych roślin do czystej wody. Mikroskop naówczas okazał, że w pośród owych morszczyn, mieściły się jajka, z których też po pewnym czasie wylęgły się młode rybki należące do gatunku *Łapczaka* zwanego *Ropuchą morską* (Chironectes pictus).

Dotąd znaliśmy tylko *Babkę* (Gobius), rybkę ścielącą gniazdko z roślin morskich, żyjącą w lagunach weneckich—i *Cierika* (Gasterosteus aculeatus) budującego gniazdo z nitkowatych porostów wodnych—dziś dzięki odkryciu Agassiza, do dwóch powyższych ryb przybywa trzecia.

Do budownictwa tego posługują Ropusze morskiej pletwy piersiowe i brzuchowe, opatrzone przysadkami do palcy podobnemi, które pozwalają jej mocno się przytwierdzać do morszczyn — i raczej przesuwać się niż pływać w tej siatce wodorostowej.

Zamykamy naszę kronikę, podaniem wiadomości o nowem i dość osobliwem zastosowaniu magnesu. W wielu paryzkich fabrykach żelaza, urządzają obecnie ogromny magnes sztuczny, którego przeznaczeniem jest wydobywać szczątki metalu, przypadkowo wpadające do oczu robotników. Jak tylko między powieki dostanie się jaka drobna szczątka żelaza, natychmiast robotnik biegnie do owego magnesu, szeroko otwiera oko i zbliża je do niego — magnes w jednej chwili oswobadza organ wzrokowy od ciała obcego.

Jeżeli zwrócimy uwagę jak często bywają narażeni robotnicy tego rodzaju fabryk na utratę wzroku, przyznać musimy, że taki magnes jest prawdziwem dla nich dobrodziejstwem. Jeżeli nie znużyłem cię wielce czytelniku pogawędką, to nową wycieczkę w krainę odkryć wiedzy przyrodniczej rozpocznę w następnym artykule, gdy uzbiera się znowu garść faktów.

d: 15/5 75 r.

Wincenty Niewiadomski.

ZA WOJENNYM ŚLADEM

POWIEŚĆ

ZE STEPÓW AMERYKAŃSKICH

KAPITANA MEYNE REID'A

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

Leokadyi P....

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ LVI.

Za jej pogonią.

Było to małe omdlenie tylko, ale że byłem jeszcze bardzo osłabiony dużym upływem krwi po wczorajszej walce — ciosu jaki mi zadały te wiadomości okrutne, przenieść spokojnie nie mogłem.

Przytomność jednakże odzyskałem dość prędko, bo zimna woda orzeźwiła mnie nieco.

Kiedy przyszedłem do siebie, znalazłem się przy wodotrysku, mając przy sobie Ruba, Gareja i kilku innych jeszcze towarzyszów.

Z ciekącej wody z mojego ubrania poznałem że mi jej nie żałowano bynajmniej, a jeden z szeregowców wlewał mi jakiś kordyjał do ust.

Nieco dalej zauważyłem ludzi na koniach, którzy wjechali na dziedziniec, stukając po kamiennym bruku podwórza.

Byli to szeregowcy ale nie ci co opuścili obóz razem ze mną — przybyli oni już po nas i przybywało ich coraz jeszcze więcej.

Biedne pokaleczone kobiety dostały się do obozu i gdy opowiedziały wszystko, dzielni ludzie nie czekali rozkazu, nie porozumiewali się nawet między sobą, ale poskoczyli do koni i w gromadkach po dwóch, po trzech, po czterech puścili się w drogę.

Co minutę ukazywało się kilku jeźdźców pomęczonych szybkim biegiem, uzbrojonych w karabiny i zupełnie gotowych do boju.

Wheathlej połączył się z nami najpierwszy.

Biedny chłopak, opuściła go zwykła wesołość, uśmiech zamarł na ustach, oczy wrzały ogniem, zaciśnięte zęby świadczyły jak chciwie pragnie zemsty.

Pośród wrzawy głosów męzkich posłyszałem głosy delikatniejsze, widocznie kobiece jakieś głosy. Podniosłem się pospiesznie, pobiegłem w stronę skąd pochodziły i zobaczyłem ich kilka nędznie odzianych, które, obnażywszy po pas chłostano długiemi rzemiennemi sznurami.

Obawiałem się czegoś więcej, obawiałem się ażeby żołnierze nie kazali niewolnicom przechodzić takich katuszy jakie przechodziły ofiary które przybyliśmy tu pomścić, mimo jednak całej wściekłości, ludzie nasi nie posunęli się do podobnych wybryków.

Skończyło się nareszcie to bolesne widowisko, wypuszczono na wolność jędze i wkrótce pouciekały one w różne strony.

Na raz rozległ się znowu krzyk: — do wioski! — do wioski! — w skutku którego oddział pod dowództwem Wheathleja i Holingswortha udał się tam niebawem w towarzystwie Pedra.

Co do mnie nie czekałem już ich powrotu, bom sobie zrobił plan inny, który postanowiłem wykonać bezwłocznie.

W pierwszej chwili pozbawiony przytomności nie byłem wstanie zebrać myśli, ale to już przeszło i mogłem się obecnie z zimniejszą krwią zastanowić jak postąpić i jaką drogą się udać.

Pierwszą moją myślą była zemsta i chęć gwałtowna puszczenia się w pogoń za tym złym duchem, za tym Iżurrą przeklętym. Chciałem go ścigać dniem i nocą choćby się zapędzić przyszło w sam środek terytoryjum nieprzyjacielskiego. Ale było to uczucie przemijające, trzeba było umieć pochamować trzeba było umieć poczekać póki stosowna nie wybije godzina.

Postanowiłem udać się drogą zupełnie inną od tej którą obrali umykający gierylasy, postanowiłem pójść za śladem białego rumaka stepów.

Wsadzić Cypria na konia i wybrać z oddziału kilku najzręczniejszych w wyszukiwaniu śladów, byłą rzeczą jednej chwili.

W minutę zjeżdżaliśmy już wszyscy z pagórka, przeprawiliśmy się przez rzekę, przebyliśmy las rozciągający się po stronie drugiej i dotarli pola.

Poprowadzeni przez Cypria odszukaliśmy miejsce będące świadkiem okropnego gwałtu.

Ziemia stratowana była kopytami białego rumaka, kawałki papieru szczerniałe od prochu, bagnety od karabinów połamane na drobne kawałki i fajerwerki na pół spalone, porozrzucane były na trawie na wszystkie strony.

Przy pomocy przewodników i świetle księżyca, mogliśmy się oryjentować w tym nieładzie — jakoż trafiliśmy na ślad kopyt i puściliśmy się za nim po stepie.

Ufni w inteligencyją młodego meksykanina prawie że niezważaliśmy na tropy, pędziliśmy tylko na prawo do miejsca w którem zniknął im był z oczów, koń biały.

Objaśnienia Cypria nie omyliły nas wcale. Niewielka skała jaką napotkaliśmy uleciawszy tęgą milę drogi, zasłoniła mu konia, że więc odtąd nie wiedział co się stało dalej, pozwoliliśmy biednemu chłopcu powrócić do domu.

Po za skałą napotkaliśmy ślady które z łatwością rozpoznał Rube i Garej a nawet i my inni, miały one bowiem jednę cechę szczególną.

Trzy oto tylko kopyta wyraźnie odbiły się na ziemi, czwarte lewej przedniej nogi było niezupełnie całe. Brakowało go widocznie kawałek, bardzo jednak prawdopodobnie był wypadek taki podczas olbrzymiego skoku przez skaliste łożysko rzeki.

Znowuśmy zatem na tropie i zdążamy za nim wolniej nieco z większą ostrożnością. Deszcze zwilżyły poprzednio powierzchnię stepu, co nam pozwoliło rozpoznawać ślady bez złażenia z koni, w miejscach przecież gdzie suszej było jeden zeskakiwał zawsze z siodła i szedł naprzód pieszo. Najczęściej Rube i Garej spełniali tę czynność — a chodzili tak prędko że kalwakata ciągle jechała kłusem.

Pochyleni tak że wyglądali jak przełamani we dwoje z okiem wlepionem w ziemię, sunęli naprzód jak psy gończe nie robiąc żadnego hałasu, nie mówiąc jednego słowa.

Ja nie bardzo miałem też do rozmowy ochotę. Rozpacz za wielką była aby się wyrażać w słowach.

W chwili tylko gdyśmy się jeszcze wybierali byli w drogę, mówiłem do Cypria o przedmiocie który mi ściskał serce aby się co więcej dowiedzieć szczegółów.

Cyprio widział krew, krew ta spływała po szyi, na piersi młodej dziewicy ubranie było też zbroczone całe nie wiedział tylko skąd ta krew pochodziła, bo nie był obecny gdy ją przelewano. Ten fakt okrutny miał miejsce jak mu się zdawało w pokoju nieszczęśliwej, bo była już zbroczona kiedy ją wyciągnięto z domu.

Zapewne tak samo jak na innych kowal dopełnił na niej swojej operacyi. Cyprio go widział ale nie widział żelaza lubo i to widział że piętnowano kilka osób na placu a między nimi córkę alcada.

Czy jednak napiętnowano i Isolinę?..

Prawdopodobnie podległa i ona temu strasznemu aktowi. Dosyć było na to czasu bądź w trakcie gdy on siedział w ukryciu, bądź zanim ją wywleczono z mieszkania.

Pomimo gorzkich myśli które mną całym miotały, nie mogłem nie pomyśleć o legendzie kozackiej. Pomimo ogromnej przestrzeni jaka mnie od Ukrainy dzieliła, nie mogłem nie przypomnieć sobie Mazepy.

Wódz gerylasów przynajmniej musiał znać tę historyję, i żywcem ją skopijował...

Cyprio widział i opisał mi sposób w jaki się brano do spełnienia na Isolinie tego wyroku strasznego. Wyciągnięto nieszczęśliwą na grzbiecie konia którego kark podtrzymywał jej głowę, a twarz zwrócono ku ziemi. Ręce założono na szyję końską a pod spodem silnie skrępowano sznurem toż samo związano nogi i przywiązano je do konia.

Drżałem jak liść słuchając szczegółów podobnych.

Nieszczęśliwa przywiązana była z wyszukanem okrucieństwem, i żadnej nie było nadziei ażeby zerwać się mogły podobne więzy.

Koń i ta którą on unosił nie zdołają wydobyć się z tych strasznych uścisków, dopóki z głodu i pragnienia nie skonają razem.

Ale nie i sama śmierć nawet nie potrafi ich rozłączyć!..

Jakże patrzeć bez rozpaczy na straszne przeznaczenie tej którą kochałem nad życie.

Zostawiłem moim towarzyszom staranie o odnajdywanie drogi a sam popuściłem cugle Mora i z głową smutnie zwieszoną nic nie widząc co się w około dzieje, podążałem za nimi.

ROZDZIAŁ LVII.

Podróżny.

Gdy tak zgnębiony jechałem, jeden z towarzyszów zbliżył się do mnie i szepnął mi do ucha parę słów nadziei i pociechy.

Poznałem przyjazny głos wielkiego trapera.

— Nie obawiaj się kapitanie, rzekł on tonem pocieszającym, nie obawiaj się o nic. Rube i ja odnajdziemy zgubę zanim się jej co złego stanie. Toć biały rumak nie będzie wstanie galopować zbyt długo jak poczuje że kogoś dźwiga na sobie. Huk go rac popędzał ale kiedy się skończy strzelanina zatrzyma się — musi się zatrzymać a wtedy...

— Cóż wtedy?... zapytałem nie wiedząc dobrze co mówię.

— Wpadniemy obces na niego a Moro schwyci go w dwóch albo trzech skokach.

Zacząłem nabierać niby nadziei ale minęło to jak błyskawica.

— Żeby tylko księżyc chciał nam przyświecać dorzucił Garej, z pewnem pod tym względem powątpiewaniem.

— Niech licho porwie księżyc, wtrącił głos jakiś, ma minę jakby nas tu chciał osadzić!

To Rube wypowiedział te wróżbę złowieszczą tonem niezadowolonym ale stanowczym.

Wszystkich oczy podniosły się ku niebu...

Księżyc okrągły i biały sunął sobie po czystem bez chmur przestworze prawie tuż nad naszemi głowami i nie miał zajść dopiero nad ranem.

Cóż więc chciał stary Rube powiedzieć?...

To kwestyja której mu nie omieszkano zarzucić.

— Patrzcie no tam—„odpowiedział prorok.“ Czy widzicie tę czarną smugę po nad stepem?..

— Ani to las, ani pagórek, a więc cóż jak nie chmura? Poczekajcie trochę, a przekonacie się że najdalej za dziesięć minut to paskudztwo zasłoni księżyc zupełnie, a z pięknego szafirowego nieba zrobi coś tak czarnego jak skóra afrykańskiego murzyna.

— Obawiam się kapitanie ażeby Rube nie wywróżył prawdy, zauważył Garej z miną bardzo znękaną. Ja sam miałem nawet podejrzenie niejakie bo zdawało mi się że horyzont coś za nadto wyjaśniony.

Gdy rzeczy idą lepiej jak zwykle, trzeba się koniecznie spodziewać jakiejś zmiany.

Nie miałem potrzeby pytać się o to co się stać może w razie gdyby się przepowiednia Ruba sprawdziła — następstwa zbyt się rysowały jasno.

Jak tylko księżyc się schowa pochód nasz musi się zatrzymać boć niepodobna odszukiwać śladów po ciemku.

Na nieszczęście przewidywania starego Ruba stawały się coraz trafniejsze. Czarne chmury przesuwały się jedne za drugiemi aż ciemności zapanowały zupełnie.

Pierwotnie przechodziły dosyć szybko, ale były to tylko przednie straże wielkiej armii która nadciągnęła wkrótce i nie przepuszczając już ani promyka rozpostarła się na firmamencie, niby jeden olbrzymi płaszcz.

Step pogrążył się w ciemnościach. Nie mogliśmy ruszyć dalej ani kroku. Nie tylko tropów ale drogi nawet rozpoznać nie było można, zatrzymaliśmy więc konie aby się naradzić co dalej czynić wypada.

Narada była krótka.

Ci co należeli do wyprawy doskonale obyci byli ze stepami, a lasem nie jednę już odbyli podróż, więc nie długiego czasu im było potrzeba aby coś postanowić. Jeżeli niebo będzie ciągle zachmurzone trzeba się wyrzec pogoni aż do rana, albo szukać śladów przy świetle pochodni.

Zgodziliśmy się na ostatni projekt.

Noc ledwo się zaczynała, do dziennego zatem światła bardzo jeszcze daleko — czyż podobna przez tyle godzin pozostawać bezczynnie?.. Gdyby się posuwać najwolniej toć pewność że bądź co bądź posuwamy się naprzód po tropie, uspokoi moje rozpaczliwe myśli.

— Pochodni! pochodni!..

Nie mieliśmy atoli nic ze sobą takiego z czego by można zrobić to pożądane w tej chwili narzędzie a i lasu widać nie było. Byliśmy na szczerym jak to mówią stepie, a i wynalazczy umysł Ruba nie zdoła stworzyć czegoś z niczego.

— Słuchaj no panie kapitanie! — odezwał się po francuzku jeden z moich żołnierzy nazwiskiem Leblanc — słuchaj no!...

A potem łamaną angielszczyzną którą by warto nawet powtórzyć dodał:

— A gdybym też pobiegł przynieść jaką latarnię z wioski meksykańskiej?...

Że byliśmy dopiero o pięć czy sześć mil od wioski, myśl nie była nie dobrą.

Francuz ciągnął dalej.

— Ja znam widzicie miejsce w którem są zachowane prześliczne świece—jedna...dwie... ba nawet trzy... wielkie świece... woskowe... woskowe świece...

— Co gromnice?..

— Tak gromnice... długie jak kije, i można by doprawdy przypuszczać że je przygotowano umyślnie do oświetlania stepu.

— A czy mógłbyś je teraz odnaleść Leblanc?...

— Najzupełniej jestem siebie pewnym. Gromnice są schowane w kościele w zakrystyi..

— W kościele?..

— Tak w kościele. Ja wiem że to wielkie bluźnierstwo co mówię. Wiem że się tego nie powinno robić, ale to w uczciwej myśli... Jeżeli kapitan pozwolisz i każesz pójść ze mną Quakenbossowi przyniesiemy je galopem, daję wam na to słowo poczciwe...

Pomimo dziwacznej mieszaniny słów angielskich z francuzkiemi, zrozumiałem o co chodziło memu kamratowi.

Wiedział o składzie świec woskowych, zachowanych w kościele wioskowym.

Nie było czasu na namysły i zadecydowaliśmy jednozgodnie że Lablanc i Quakenbos mają bezwłocznie udać się do wioski.

Pozostali pozsiadali tymczasem z koni, poprzywiązywali je do kołków i pokładli się na ziemi oczekując powrotu wysłańców.

ROZDZIAŁ LVIII.

Z pochodniami za śladem.

Pozostawszy w nieczynności przebiegałem w myśli wszelkie smutne następstwa jakie wywołać mogło zdarzenie podobne i okropne obrazy przesuwały się przed mojemi oczami...

Widziałem białego rumaka jak cwałował het zdala na stepie, widziałem jak go dzikie wilki goniły, widziałem jak chmara czarnych sępów złowrogich krążyła nad nim w powietrzu.

Ażeby umknąć przed tą zgłodniałą zgrają widziałem jak się rzucił w gęstwinę lasu i oko w oko zetknął się tam z panterą i niedźwiedziem uwijającymi się wśród nocy, widziałem jak zrozpaczony rzucił się pomiędzy ostre kolce akacyj. Widziałem dalej strumień czerwony spływający po jego bokach, a była to krew nieszczęśliwej ofiary wyciągniętej na jego grzbiecie!...

Zdawało mi się że widzę dokładnie rany na nogach nieszczęśliwej dziewicy, jej popuchnięte od mocnych więzów stopy — jej ubranie podarte w kawałki, zwieszoną bezprzytomnie głowę, długie rozrzucone w nieładzie włosy wlokące się aż po ziemi — zsiniałe usteczka i oczy w których się malowała cała okropność tortur cierpianych.

Nie byłem w stanie znosić dłużej męczących mnie widziadeł....

Zerwałem się na równe nogi i zacząłem biegać po stepie jak waryjat, a poczciwy Garej zbliżył się ku mnie ze słowami pociechy.

— Przy pomocy pochodni będziemy mogli rzekł, postępować dalej za śladem prawie tak szybko jak przy świetle dziennem. Zrobimy z kilka mil jeszcze podczas nocy, a przed świtem zobaczymy to czego szukamy... Nie będzie nam trudno uchwycić białego — boć jest na pół oswojony, a zresztą jak go dostrzeżemy tylko, daremna rzecz nie stracimy go z oczu... Młodej senorze nie stanie się nic złego — nic jej nawet tak dalece nie zagraża... Jestem prawie pewny że dognamy ich do jutra do wieczora— a ją znajdziemy zupełnie zdrową — trochę tylko zmęczoną i potężnie głodną... Pomożemy jej przyjść do sił i wszystko będzie dobrze.

Pomimo trochę szorstkiego tonu w jakim się wyrażał Garej, oceniałem uczciwe zamiary jego, a że chętnie wierzymy w to czegobyśmy pragnęli, wstąpiła we mnie jakaś otucha i spokojniejszy już znacznie oczekiwałem powrotu Quakenbossa i Francuza.

Nie stracili czasu napróżno...

Dwie godziny przeznaczyli sobie na spełnienie polecenia, ale wcześniej daleko posłyszeliśmy podwojony galop ich koni odbijający się daleko na stepie.

Po pięciu minutach gdy zbliżali się do nas spostrzegliśmy w ich ręku przepyszne świece woskowe.

Była to własność kościoła, przeznaczona bez wątpienia do oświetlenia ołtarza w czasie wielkiego jakiego święta.

— Oto są kapitanie, krzyczał dojeżdżając Francuz, — oto są świece żądane. Ach! mój Boże! okropne to bluźnierstwo a jam dobrym chrześcijaninem! Ale niech Bóg przebaczy, a przebaczy z pewnością mnie i poczciwej czworograniastej głowie...

Posłowie nasi przynieśli też wiadomości z wioski.

Sprawa odwetu szła dalej i po naszem wydaleniu się z miejsca. Przy pomocy Pedra odszukano wielu jeszcze złoczyńców, a drzewa rosnące obok kościoła dźwigały trupy ich na sobie.

Alcada nie zamordowano, a i don Ramon jak utrzymywali był przy życiu w niewoli.

Szeregowcy stali w wiosce a kilku z nich miało ogromną ochotę przybyć z Leblancem i Quakenbosem dla połączenia się z nami, posłałem im jednak przez adjutanta rozkaz powrotu do obozu skoro tylko spełnią powinność swoję. Im mniej będzie nas nieobecnych, tym trudniej dopatrzą braku w kwaterze głównej, a ci których miałem ze sobą wystarczali zupełnie do osiągnięcia celu...

Zresztą czy skutek będzie pomyślnym czy nie, mieliśmy niezadługo powrócić na stanowisko, a skoro to nastąpi, czasu będzie dosyć do ułożenia planu schwytania herszta tej bolesnej tragedyi.

Nie tracąc dłużej czasu zapaliliśmy świece, a przy jaskrawym ich płomieniu mogliśmy trzymać się śladów i postępować tak szybko jak przy księżycowym blasku.

Dotąd koń ścigany biegł ciągle galopem, a że się stale trzymał linii prostej, łatwo było nie zbłądzić.

Pomimo ciemności poznaliśmy że się znajdujemy w miejscu dobrze znanem a mianowicie przy skale i ze słabą nadzieją iż biały rumak mógł się tu zatrzymać, przyspieszyliśmy kroku...

Już od godziny byliśmy na tropie — gdy błysnęły nam przed oczami białe ściany skały.

Zbliżaliśmy się ostrożnie z wytężonym przed siebie wzrokiem — pewni że lada chwila ujrzymy teraz przedmiot poszukiwań.

Żadna żywa dusza nie ukazywała się nam przecież ani u stóp góry ani w ciemności panującej do okoła.

A jednak faktem jest że koń zatrzymał się w tem miejscu lub przynajmniej zwolnił swój bieg gwałtowny.

Stepem dopędził do skały, jak o tem dostatecznie objaśniły ślady jego kopyt, ale gdzie i w jakim kierunku stąd się oddalił?..

Odtąd nie ma już żadnych zgoła znaków...

Objechaliśmy kilka razy skałę do okoła, przyświecając sobie pochodniami — ujrzeliśmy szkielety ludzi i koni—kawałki ubiorów i broń połamaną — pamiątki po naszej poprzedniej potyczce z gierylasami.

Spojrzeliśmy po za odosobnioną skałę która nam ongi za schronienie służyła, podnieśliśmy oczy ku naturalnej szczelinie po którejśmy się wdrapywali byli i zobaczyliśmy wiszący jeszcze sznur w tem miejscu w którem opuszczaliśmy się na ziemię, ale nie znaleźliśmy najmniejszego znaku po białym koniu.

Kręciliśmy się tam i z powrotem po kamieniach do około pagórka, ale nie odkryliśmy nic zgoła.

Może byłoby się to nam udało gdybyśmy byli lepsze mieli światło — ale obecnie szukaliśmy napróżno. Może otrzymalibyśmy byli skutek pożądany, gdyby nie pewne wydarzenie które przerwało nam nasze poszukiwania i wszelką zabiło nadzieję.

Wydarzenie to zresztą nie przyszło niespodziewanie.

Grube krople deszczu jakie od czasu do czasu spadały na skałę, objaśniły nas zawczasu że były one przednią strażą jednej z tych ulew gwałtownych, jakie wydarzają się tylko podczas burzy na stepie.

I tę burzę pewne nam oznajmiały oznaki, a gdy kręciliśmy się na wszystkie strony dla odszukania tropu lunęła z całą gwałtownością ulewa.

W mgnieniu oka światła nam w ręku pogasły, i wszelkie poszukiwania okazały się niemożliwemi.

Zmuszeni szukać schronienia u stóp skały, stanęliśmy jeden przy drugim w grobowem milczeniu.

Żywioły zdawało mi się sprzysięgły się przeciwko nam — przeklinałem je też z głębi duszy. d. c. n.

Przegląd literacki.

Wykład chemii organicznej Karola Schorlemmera, przekład Józefa Boguskiego i Bronisława Znatowicza pod redakcyją Erazma Langera. Warszawa 1874, nakład Gebethnera i Wolffa. -Botanika dla niższych i średnich klas gimnazyjalnych i realnych Bolesława Jerzykiewicza. Poznań 1874 r. nakład Żupańskiego. - Pierwsze praktyczne poznajomienie się ze światem zwierzęcym według Augusta Lübena, nauczyciela w Bremie, opracował Bronisław Rejchman. Warszawa 1874 r. nakład redakcyi Opiekuna Domowego. - Świat i dzieci, czyli nauka o rzeczach, Augusta Jeske, część II.—Nauka o zwierzętach i roślinach, z tablicami kolorowanemi. Warszawa, nakład księgarni Stanisława Arcta w Lublinie.

(Dokończenie)

P. Bronisław Reichman ułożył według Augusta Lübena, Zoologiją dla dzieci, w celu obznajmienia ich z najbliżej nam znaną fauną krajową. Autor pomieścił tu zwierzęta ssące, ptaki, ryby, płazy, owady, pająki, skorupiaki i robaki. Mięczakom poświęcił i to na końcu dziełka, zaledwie pięć wierszy, więc o nich nie wspominam. Pan Reichman przyjął plan bardzo prosty, kreśli najpierw zdolności umysłowe i obyczaje gatunku, następnie jego pobyt, pokarm, rozmnażanie się, użytki, przechodząc w końcu do szczegółów budowy anatomicznej. Dziełko zaleca się wykładem jasnym, niekiedy urozmaiconym dość obrazowo, i dobrą polszczyzną. Ze względu może na zakres niewielki tej książeczki, wiele gatunków zwierzęcych pominięto. Autor wybrał podobnie jak p. Jerzykiewicz metodę indukcyjną, co mu za zasługę poczytać wypada, nie uwzględnił przecież w swej pracy tego, że dzieci znajdą w niej zawiele szczegółów dotyczących budowy ciała zwierzęcego, a za mało rysów obyczajowych zawsze dla nich zajmujących, któ-

re najwięcej pociągają ku sobie umysł młodociany.

Nie zgadzamy się wcale z autorem aby dzieci wglądały głębiej w naturę rzeczy, zawsze one wolą czytać jaki obrazek z życia, niż zaprzątać swą pamięć i uwagę suchym opisem budowy ustrojowej, zwłaszcza też gdy zbyt wiele szczegółów nuży ich umysł. Zapewne bez pewnego względu na anatomiją zoologija byłaby tylko powiastką, bawidełkiem, i nie wiele z niej skorzystaliby dzieci, nie idzie przecież zatem aby stronę najmniej dla nich ponętną, przeciążać szczegółami. Tak nam przynajmniej wydały się fragmenty opisowe jakie autor pomieścił w książce.

Dla dojrzalszej młodzieży autor nagromadził szczegółów anatomicznych za mało, dla malców za wiele — aby się o tem przekonać dość odczytać porównanie wołu z owcą (str. 24).

Jeżeli pozwalamy sobie zwrócić na to uwagę autora, to bynajmniej nie w celu uwłaczania pięknej jego pracy której zalety umiemy oceniać— o ile znamy Lübena, pisarz to starej daty i przestarzałych w wielu miejscach poglądów. — P. Rejchman słusznie zastąpił jego opinije własnemi, co zresztą usprawiedliwił poniekąd w przedmowie. Tak naprzykład w faktach podanych przez Lübena za świadectwa zmysłowości zwierząt, autor upatruje objawy zdolności umysłowych, zgodnie ze spostrzeżeniami dzisiejszych przedstawicieli nauki, i to mu za zasługę poczytujemy. Książkę zresztą p. Reichmana zalecają zdrowe pojęcia których szerzenie jest potrzebą czasu w obec wielu przesądów jakie utrzymywały się i utrzymują jeszcze za parawanem nauki.

W nauce o rzeczach, P. Augusta Jeskego, a mianowicie w części II tej publikacyi przedstawiającej naukę o zwierzętach i roślinach, znajdujemy wzór przedziwnie przeprowadzonej metody poglądowej autora należącej również do indukcyi. Autor zniżył się do pojęcia dzieci jakby wśród nich spędził całe swe życie. Z nieporównaną umiejętnością, ba rączej z czarodziejską sztuką umie on przemawiać do dziatwy i kształcić umysł młodociany na podstawie planu doskonale przeprowadzonego. Nauka o rzeczach jest pod wielu względami doskonałym przewodnikiem dla nauczyciela a dla dziatwy żywą nauką obrazową i obrazkową, gdyż zdobią ją piękne ryciny kolorowane. P. Jeske złożył dotąd dowody głębokiego pojęcia swego zadania, i wybrał drogę najwłaściwszą prowadzącą do zamierzonego przezeń celu. W historyi naturalnej jaką nam przedstawił świat fauny i flory musi rysować się żywo w wyobraźni dziecięcej, stawać się dla niej ponętnym, rozbudzać zamiłowanie do tego przedmiotu w młodem pokoleniu.

Oddając zasłużone pochwały autorowi za jego pracę wielce pożyteczną, winniśmy jako sprawozdawcy wywiązać się z obowiązku sumiennie.

W zoologii jego znajdujemy mniejsze i większe usterki które nam sprostować wypada. I tak autor z rzędu ptaków brodzących zalicza do rodziny czapli czajkę, która jakkolwiek jest pokrewna tym ptakom należy przecież do siewkowatych (Charadriadae). Słomka zaś, dubelt, kszyk mieścić się winni w rodzinie bekasów (Scolopacidae), a derkacza odnieść by wypadało do Chruścieli (Rallidae). Wąż boa dusi potężnemi zwojami swego ciała zwierzęta ssące lecz te nie przechodzą nigdy wielkością jagnięcia. Przytem potwór nadaje swej ofierze kształt podłużny aby mógł ją łatwiej połknąć która to czynność kosztuje go wiele pracy. Płaszczki czyli roje należą do rzędu poprzecznoustnych (Plagiostomi) — flondry zaś zaliczamy do rzędu gardlopłetnych (Jugulares) autor zaś płaszczki nazywa flondrami bez względu na różnice jakie klasyfikacyja jasno wskazuje. Z głowonogów autor nazywa ośmionoga, ośmiornicą, podając, że niekiedy to zwierzę ludzi chwyta swemi ramionami — dotąd przecież potwór ten ograniczał swe napaści do dzieci kąpiących się w morzu. Ważniejszym od tych według nas, jast zarzut, jaki w zasadzie mamy prawo stawić autorowi. P. Jeske odmawia zwierzętom rozumu, i naśladując przyrodników z ośmnastego wieku, przyznaje im tylko instynkt. „Nikt" powiada, zwierząt nie uczy a jednak co rodzice umieją, to umieją także ich dzieci—a dalej znajdujemy taki ustęp: Zwierzęta nie mają rozumu. To też nigdy nie nabywają one nowych wiadomości, nigdy same przez się niczego nie wymyślą, i nie utworzą, a między złem i dobrem nie mają *świadomego wyboru*, dla tego też nie mogą być ani cnotliwe ani występne.

Przedewszystkiem potrzeba wiedzieć że naturalność przyznaje dziś zwierzętom rozum obok instynktu czyli zmyślności a to opierając się na licznych faktach w których ów mniemany instynkt nie bierze żadnego udziału. Dla czegóż tym tworom odmawiać mamy władz umysłowych, funkcyjonujących tak widocznie? Przyznając zwierzętom maleńki, ograniczony rozwój zdolności umysłowych, czyż uwłaczamy tem Najwyższej Istocie. Przeciwnie, są one godniejsze jej niż jestestwa bezmyślne głupowate, kierujące się w życiu bezwiednym i nie wyjaśniającym instynktem. Rozumny Stwórca mógł tylko stwarzać inteligentne jestestwa, i stworzył je rzeczywiście. O inteligencyi zwierząt napisane już zostały poważne tomy i to przez ludzi będących przedstawicielami wiedzy przyrodniczej. Dla czegóż p. Jeske to odrzucił w pięknej ze wszech miar swej pracy? Dla czego wszczepia w młody umysł zaraz na karcie pierwszej w samym wstępie fałszywe pojęcia? Powiada nam autor że nikt zwierząt nie uczy— błędne to zdanie—znać nie obserwował nigdy jak suka lub kotka wykłada naukę swym dzieciom, jak wilczyca zaprawia swe małe do łowów. P. Jeske powiada że zwierzęta nie nabywają nowych wiadomości, i nic nigdy nie wymyśliły. Miły Boże, dość zajrzeć do Poruheta, lub Blanchard'a, do Mortona, Brehma i wielu innych naturalistów, aby się przekonać jakie to są pomysły całkiem nowe zwierząt, a mianowicie bobrów, jaskółek i pszczół bądź w ich budownictwie dziś znacznie udoskonalonem, bądź w środkach zabezpieczenia się od parcia nieprzyjaciół. Poprzestaniemy tu na wskazaniu autorowi jednego tylko faktu. Sfinksy napadały w jednym roku na ule pszczolne i szerzyły w nich wielkie spustoszenie. W następnym roku pszczoły zbudowały sobie wał z wosku tak spójny i wązki, że wielkie te motyle niemogły przedrzeć się do gniazda. Żaden naturalista, a nawet człowiek nie zajmujący się przyrodą, nie nazwie tej roboty pszczół instynktem.

Zwierzęta, mówi dalej p. Jeske, nie mają świadomego wyboru, nie mogą być ani cnotliwe ani występne. Po cóż więc je mamy karać? Gdyby nie miały świadomości złego, nie kryłyby przed człowiekiem spełnianych swych przekroczeń. Każdemu wiadomo z nas że jeden pies lub kot pozostawiony w pokoju zastawiony mięsiwem, nie tknie jadła, drugi zaś na nie rzuci się żarłocznie. Pierwszy spokojnem okiem wita wchodzącego pana, drugi kryje się w kąt, i całą swą postacia ujawnia że przewinił. Nie jestże pierwszy cnotliwym a drugi występnym? Nie jawnaż tu świadomość złego? Są to pytania które nie mogą usprawiedliwić autora w szerzeniu opinij przeciwnych, nie opartych na niczem, a które co gorsza paczą pojęcia dziecka. Szanując pracę p. Jeskego i oceniając sumiennie jego zacne cele zmuszeni jednak byliśmy wypowiedzieć się otwarcie; zapewne p. Jeske nie miał pod ręką nowszych podręczników naukowych, i poszedł drogą przestarzałej rutyny niemającej już dziś w poglądzie przyrodników żadnej wartości.

Do nauczycieli należeć będzie sprostować w tej mierze pogląd autora, którego praca pod każdym innym względem należy bezwątpienia do najpożyteczniejszych i w ogóle odpowiada najzupełniej celowi.

d. 14/5 75 r.

Wincenty Niewiadomski.

ROZMAITOŚCI.

Gazety zagraniczne donoszą, że powzięto plan tunelu podwodnego pomiędzy Hiszpaniją a Afryką, który projektują przekopać w cieśninie Gibraltarskiej. Przedsięwzięcie to będzie trudniejsze, aniżeli przekopanie tunelu w La Manche. Jeśli z jednej strony, cieśnina Gibraltarska ma szerokości nie więcej jak 14 kilometrów, z drugiej strony głębia wód w niej przenosi 800 metrów; galeryje czyli rowy przed wejściem do tunelu Gibraltarskiego muszą mieć przynajmniej 5 kilometrów długości, przy silnym spadku. Osoby zajęte tym projektem spodziewają się, iż urzeczywistnienie takowego, przy teraźniejszym stanie sztuki inżynierskiej, nie przechodzi granic możności. Podług ich zdania, za punkt wyjścia należy wziąść miejscowość w pobliżu Algesiras na brzegu hiszpańskim, a budowla ma być doprowadzoną do Tangeru i Ceutu, na brzegu afrykańskim.

Дозволено Цензурою. Варшава 20 Мая (1 Іюня) 1875 г.- W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.